

ANDRZEJ BUKOWSKI

# Erozja społeczno-kulturowego związku wspólnoty etnicznej z zamieszkanym przez nią terytorium. Przypadek Zakopanego<sup>1</sup>

## 1. Zakopane zakopane

Gdyby ktoś zainteresowany Zakopanem próbował dowiedzieć się czegoś o tym mieście z gazet bądź Internetu, natknąłby się na następujące tytuły: „Zakopane: komunikacyjny horror w mieście”, „Narciarstwo umiera w Zakopanem”, „Zakopane przesypia swoją szansę”, „Zakopane zakopane”, itd., itp. Tematem większości audycji, artykułów i debat o Zakopanem od wielu, wielu lat jest przestrzeń, a ściślej problemy i zjawiska związane z zagospodarowaniem przestrzeni w samym mieście oraz bliższej i dalszej okolicy. Każdy, kto choć raz odwiedził „zimową stolicę Polski”, dostrzeże niezliczone ślady spontanicznych, niekontrolowanych, wręcz „dzikich” strategii wobec przestrzeni, nawarstwiających się latami w coraz bardziej zdewastowanym krajobrazie architektonicznym Zakopanego oraz w pogłębiającej się niewydolności układu urbanistyczno-komunikacyjnego. Wjeżdżając do miasta, ma się nieodparte wrażenie chaosu. Chaos ten jest symbolicznym wyrazem relacji społecznych oraz utraty przez lokalną wspólnotę kontroli nad zamieszkanym terytorium. O ile kiedyś stosunek do ziemi i krajobrazu wyznaczał podstawy więzi społecznych integrujących miejscową społeczność, o tyle obecnie strategie przestrzenne są źródłem głębokich podziałów i konfliktów. Ostrość tych podziałów oraz gwałtowność i długotrwałość konfliktów powodują, że wspólnota nie jest w stanie realizować spójnych strategii i planów materialnego oraz symbolicznego zagospodarowania miejsca, a co za tym idzie, nie może poradzić sobie z kluczowymi problemami rozwojowymi. W przypadku Zakopanego

---

<sup>1</sup> Artykuł powstał w oparciu o badania terenowe, jakie Autor prowadził w Zakopanem w latach 2006–2007 w postaci wywiadów pogłębionych z lokalnymi liderami (politykami, dziennikarzami, działaczami społecznymi, znawcami lokalnych tradycji), obserwacji lokalnej kampanii wyborczej w wyborach samorządowych w 2006 roku oraz nieformalnych spotkań i rozmów z mieszkańcami Zakopanego. Autor wykorzystał także w artykule materiały prasowe („Tygodnik Podhalański”, „Gazeta Wyborcza”), informacje internetowe oraz dokumenty urzędowe o Zakopanem z lat 2006–2009.

można wyłonić cztery podstawowe grupy konfliktów o charakterze przestrzennym, których rozwiązanie ma istotne znaczenie dla jego przyszości:

a) niewydolność układu komunikacyjnego w stosunku do skali ruchu turystycznego. Zmasowany turystyka górski i turystyka sportowa przekraczają możliwości infrastrukturalne, funkcjonalne i przestrzenne lokalnej wspólnoty – obłożone do granic możliwości stoki, zatłoczone górskie szlaki, brak parkingów, niewydolna infrastruktura drogowa – wszystko to praktycznie uniemożliwia prawidłowe funkcjonowanie ośrodka w szczycie sezonu turystycznego. W Tatrzańskim Parku Narodowym gości rocznie od 1,5–2 mln turystów. Relacja pomiędzy odwiedzającymi Zakopane turystami a stałymi mieszkańcami – 30 tys. do 300 tys. w sezonie – nie posiada tej skali odpowiednika w żadnym innym centrum turystycznym w Polsce. Komentator Onet.pl odnotowuje: „... poruszanie się samochodami w niektóre dni jest praktycznie niemożliwe. Dramatycznie brakuje miejsc parkingowych, a karetki pogotowia mają wielkie trudności z dojazdami... Wzmógł się ruch widać także w górach. Żeby w pogodny dzień wjechać kolejką na Kasprowy Wierch, najpierw trzeba odstać kilka godzin w kolejce. Podobnie jest z wejściem na Giewont – w słoneczne dni sznurek turystów ciągnie się prawie od Wyżniej Kondrackiej Przełęczy. To nie tylko utrudnienie dla turystów, ale też stworzenie poważnego zagrożenia...” (Klimek 2009). Poziomy metali ciężkich w obrębie zakopianki przewyższają wszelkie dopuszczalne normy. Drogą tą codziennie przejeżdża 20 tys. pojazdów. Niewydolność komunikacyjna samego Zakopanego powiązana jest z niewydolnością komunikacyjną całego Podhala. Raz po raz wybuchają na Podhalu spory i protesty związane z niezbędnymi w regionie inwestycjami drogowymi (największe w Dzianiszu i Poroninie). Widać wyraźnie, że bez porozumienia w szerszej skali z innymi podhalańskimi miejscowościami i gminami oraz bez pomocy państwa i województwa ani Podhale, ani Zakopane nie rozwiążą tego problemu.

b) tzw. dzika developerka. Punktowe, wybiórcze i naruszające spójność krajobrazu oraz zagospodarowania przestrzennego inwestycje budowlane – głównie ogromne pensjonaty i hotele oraz budynki mieszkalne pod wynajem, stawiane w najatrakcyjniejszych punktach krajobrazowych i widokowych Zakopanego – naruszają nie tylko estetykę miasta i krajobrazu, ale też przyczyniają się do znaczącej dewastacji środowiska naturalnego. Głośnym echem na Podhalu odbiło się zablokowanie przez Wojewodę Małopolskiego w 2006 roku inwestycji developerskiej firmy „Dom” na Pardałówce z powodu rażącego naruszenia „zasady dobrego sąsiedztwa”. W obliczu braku zarówno ogólnego planu zagospodarowania przestrzennego, jak i tzw. planów miejscowych obowiązujące „warunki zabudowy” umożliwiły developerom do niedawna praktycznie niekontrolowany wykup najatrakcyjniejszych terenów w dolinie Zakopanego. Trzeba zaznaczyć, że w Zakopanem rocznie składa się 400 wniosków o wydanie pozwolenia na budowę, podczas gdy na przykład w dziesięciokrotnie większej Gdyni – około 500. Dynamika budownictwa indywidualnego w mieście jest ogromna, i równie wielka jest ilość powstających na tym tle konfliktów.

Warto dodać, że miasto nie uzyskuje adekwatnych rekompensat finansowych z tytułu obciążeń ruchem turystycznym i inwestycjami developerskimi. Na przykład w ruchu turystycznym obserwuje się zjawisko tzw. modelu dojazdowego – turysta śpi

poza Zakopanem za pół ceny, potem dojeżdża do miasta i korzysta z jego atrakcji. Bywa też tak, że przejeżdża przez miasto „tranzytem” i bez wydania złotówki „ucieka w góry”. Jeśli natomiast chodzi o inwestycje developerskie, to tzw. globale, którzy wykupują w nich mieszkania, spędzają w Zakopanem jedynie parę dni w roku. Jeśli nie mają w mieście stałego zameldowania, a najczęściej nie mają, część ich podatku dochodowego wędruje do macierzystych gmin, choć oni sami korzystają z infrastruktury komunalnej Zakopanego. W ten sposób, generując koszty dla gminy, nie rekompensują tego wpływami podatkowymi.

c) konflikty na styku przestrzeni prywatnej, skomercjalizowanej i publicznej. Konflikty interesów dotyczące sposobu użytkowania stoków narciarskich powodują poważne trudności dla turystyki narciarskiej. Do najgłośniejszych należą te dotyczące popularnych wśród narciarzy tras na Butorowym Wierchu, Gubałówce i Polanie Szymoszkowej. Od dwudziestu lat ciągnie się spór wokół stoków na Butorowym Wierchu, gdzie każdej zimy właściciele stawiają płotki w poprzek tras, uniemożliwiając ich użytkowanie przez narciarzy. W sezonie zimowym 2005/2006 Polskie Koleje Linowe zamknęły trasę biegnącą wzdłuż kolejki na Gubałówkę, oskarżając rodzinę Byrcynów o brak zgody na narciarskie wykorzystanie ich terenów. Pół roku wcześniej PKL przegrały z Byrcynami proces sądowy o użytkowanie stoku. Sąd stwierdził, że PKL bezprawnie korzystały z prywatnych działek. Niemal identyczny przebieg miał spór o prawo do współwłasności działek położonych w kompleksie narciarskim na Polanie Szymoszkowej. Po trwającym 7 lat procesie sąd potwierdził prawo kilku rodzin góralskich do współwłasności niewielkiej działki na Polanie Szymoszkowej. Właściciele zażądali od zarządzających kompleksem narciarskim wysokich kwot za dzierżawę wykorzystywanych pod narciarstwo zjazdowe terenów. Przedłużające się negocjacje w sprawie nowych warunków dzierżawy stoków spowodowały ogromne straty dla wszystkich zainteresowanych i utratę całego sezonu. W tle części tych sporów przebija wciąż echo konfliktów sprzed wielu lat, kiedy to w sposób bezprawny komunistyczne państwo pozbawiło górali stoków, przejętych potem i zarządzanych czy to przez przedsiębiorstwa państwowe (Polskie Koleje Linowe), czy – po 1989 roku – przez prywatne spółki spoza Zakopanego.

Po południowej stronie doliny zakopiańskiej pojawiają się z kolei konflikty dotyczące restytucji i odszkodowań za zabrane góralom nieruchomości, które znalazły się w granicach utworzonego w 1954 roku Tatrzańskiego Parku Narodowego. Najdłużej i najgłośniej dopomina się o swoje Zofia Bigosowa, której dom znajduje się w tzw. otulinie parku, poddanej dość surowym restrykcjom co do gospodarowania, budowy i jakichkolwiek innych inwestycji. Górale sądzą się o prawo do pełnej realizacji swojej własności, a także do godziwych rekompensat za utracone w trakcie tworzenia parku narodowego łąki i lasy. Brak ustawy reprivatyzacyjnej powoduje przeciąganie się procesów i rewindykacji wobec państwa polskiego.

d) co najmniej od 1993 roku, kiedy to lokalne władze podjęły starania o lokalizację pod Tatrami zimowej olimpiady, toczą się spory dotyczące strategicznych kierunków rozwoju Zakopanego, w tym organizacji imprez masowych o skali międzynarodowej albo ogólnopolskiej, a także regulacji ruchu turystycznego w obrębie Tatrzańskiego Parku Narodowego. Jedną z najświeższych odsłon tego rodzaju sporów jest konflikt

wokół pomysłu znanego zakopiańskiego alpejczyka Andrzeja Bachledy-Curusia dotyczącego przekopania tunelu pod Doliną Kasprowego i uczynienia z Zakopanego, w połączeniu z ośrodkami na Słowacji, centrum sportów zimowych na podobieństwo ośrodków alpejskich. Bachleda twierdzi, że góry „nie są dla świstaków, a dla ludzi” i że swobodnie można wykorzystać stoki znajdujące się w granicach Tatrzańskiego Parku Narodowego do uruchomienia tras narciarskich na wzór alpejskich. Przeciwno temu pomysłowi stanowczo protestuje część lokalnej społeczności, dla której organizacja tego typu imprez prowadzi do dewastacji środowiska naturalnego i ruiny całego parku. Obecny jego dyrektor, Paweł Skawiński, uważa, że „nasze Tatry w całości mają powierzchnię trzech alpejskich dolin i są o wiele niższe od Alp. Dlatego nie można tu przenosić alpejskich projektów. To by była katastrofa dla tatrzańskiej przyrody” (Kuraś 2009). Nie bez znaczenia jest fakt, że na tego typu lokalne konflikty nakładają się w przeszłości i wciąż się nakładają aspiracje polityków szczebla krajowego, zainteresowanych np. organizacją w Zakopanem olimpiady zimowej, utrudniając tym samym osiągnięcie porozumienia przez aktorów lokalnych.

Z drugiej strony krajowe organizacje ekologów wywierają na władzach parku presję, by ograniczać natężenie ruchu turystycznego w obrębie rezerwatu. Z atakiem ekologów spotkała się na przykład podjęta w 2008 roku przez Dyрекcję TPN decyzja o podwojeniu w kolejnym sezonie letnim liczby osób zjeżdżających kolejką z Kasprowego Wierchu. Decyzja władz TPN była reakcją na prośbę o dopuszczenie pełnej przepustowości niedawno zmodernizowanej kolejki linowej na Kasprowy (360 osób na godzinę), z jaką Polskie Koleje Linowe zwróciły się do Ministerstwa Środowiska. Ekolodzy uznali decyzję władz TPN za uległość wobec PKL i zagrozili odwołaniem się do Komisji Europejskiej, podkreślając, że w obrębie obszarów Natura 2000, do których należą TPN, niedopuszczalne jest zwiększanie parametrów kolejki (Dańko 2008a).

Tego typu problemy i zjawiska ujawniają się i eskalują przy bezradności władz lokalnych oraz ograniczającej się do blokowania niektórych pomysłów, niespójnej wewnętrznie polityce zarządzających Tatrzańskim Parkiem Narodowym. Trudno dostrzec także jakiegokolwiek wspólne próby podołania sytuacji. Miasto i park wydają się absolutnie zaskoczone i bezsilne. Pojedyncze, oddolne próby integracji lokalnej społeczności wokół tych problemów, np. debata „Jakie Zakopane?” zainicjowana przez Urząd Miasta i zorganizowana we współpracy z zakopiańskim Towarzystwem Opieki nad Zabytkami, kończą się na rozpaczliwych, lecz pozostających bez społecznego echa apelach o integrację i wspólne przeciwdziałanie degradacji lokalnej przestrzeni. Komentator Onet.pl stwierdza: „Zakopane to wypadkowa partykularnych interesów co bogatszych i bardziej przedsiębiorczych mieszkańców regionu, inwestorów, deweloperów i ulicznych sprzedawców, niechętnych jakimkolwiek zmianom” (Klimek 2009), a redaktorzy „Tygodnika Powszechnego” w gościnnym artykule w „Gazecie Wyborczej” wybijają podtytuł: „Zakopane podupada cywilizacyjnie i duchowo. Brak wizji, apatia, chaos” (Dobroch, Wilczyński 2009).

Opisywany w mediach chaos jest efektem braku porozumienia co do reguł zagospodarowania przestrzeni, a co za tym idzie, co do legitymizowanych metod sprawowania władzy nad określonym terytorium w imieniu wspólnoty jako całości i ku

pożytkowi tejsze wspólnoty. Niezdolność do osiągnięcia porozumienia w tych kwestiach wynika nie tylko z bieżących uwarunkowań lokalnych, o których piszą media. W równym stopniu ma swe źródła w procesach i zjawiskach o znacznie szerszym wymiarze. To prawda, że aktorzy lokalni, reprezentujący różne podejścia kulturowe, realizują odmienne strategie wobec ziemi, przyrody, krajobrazu. Ale brak wspólnych zasad jest także rezultatem grabieżczej wobec górali zakopiańskich polityki państwa komunistycznego, późniejszych niespójnych uregulowań prawnych demokratycznego państwa czy też globalnych zjawisk o charakterze przestrzennym: masowego turystyzmu, deterytorializacji powiązań społeczno-gospodarczych, urbanizacji obszarów wiejskich oraz ruchów migracyjnych w poszukiwaniu wyjątkowych uroków krajobrazu, tzw. *amenity migration* (McCarthy 2008). Procesy te osłabiają podstawy porozumienia w sprawie miejsca zamieszkania, rozdrabniając interesy, postawy, kody komunikacyjne. Koniec końców, żaden z podmiotów zbiorowych zainteresowanych przestrzenią Zakopanego, włącznie z władzami gminy, nie jest w stanie przeforsować powszechnie obowiązujących reguł, może za to blokować niekorzystne z jego punktu widzenia rozwiązania. Erozja społeczno-kulturowego związku wspólnoty lokalnej z terytorium, które zamieszkuje je bezpośrednio, wiąże się z utratą przez tę społeczność kontroli nad instytucjonalno-symbolicznymi sposobami zagospodarowania przestrzeni, w tym nad podstawowym instrumentem, czyli legitymizowaną instytucjonalnie *władzą ku* (Stone 1989; Trigilia 2001); osiągnięciu dobra wspólnego. Teoretycznym celem niniejszego artykułu jest zatem uchwycenie z perspektywy historycznej procesu powstawania instytucjonalnych barier utrudniających wytworzenie się demokratycznego zwyczaju sprawowania władzy, maksymalizującego dobro wspólne w społeczności nieustannie przechodzącej gwałtowne przeobrażenia społeczne i gospodarcze.

## 2. Instytucje, władza, przestrzeń (i czas)

Realną, fizyczną przestrzeń Zakopanego przecina wiele przestrzeni instytucjonalnych oraz kulturowych. Powstają one w procesie instytucjonalizacji: (1) więzi i relacji organizujących praktyki przestrzenne (np. relacje własności, organizacja wypasu owiec, terytorialne kompetencje administracyjne lub globalne powiązania gospodarcze), (2) struktur symbolicznych (np. sztuka, folklor, mity, narracje, symbole związane z przyrodą, krajobrazem, ukształtowaniem terenu, aktywnością przestrzenną ludzi), a także (3) struktur mentalnych (postawy, sentymeny, oczekiwania związane z określonym miejscem, obszarem, przestrzenią jako taką). Zdarza się, że te wymiary (struktury, symbole, habitusy) układają się w szersze i względnie trwałe kompleksy instytucjonalne. Będę brał pod uwagę historyczną ewolucję i oddziaływanie trzech takich kompleksów: lokalnych tradycji długiego trwania, państwa narodowego i globalizacji. W obrębie każdego z tych kompleksów budowane są odmienne reguły reprodukcji relacji przestrzennych, a więc, po pierwsze, w każdym obowiązuje inny zasięg powiązań instytucjonalnych (skala), po drugie, inaczej wyznacza się i buduje wewnętrzne granice, po trzecie, w inny sposób lokalizuje centra i peryferia.

Przyjrzyjmy się na przykład temu ostatniemu wymiarowi. Z punktu widzenia lokalnych tradycji narracje narodowe, a nawet globalne wydają się „peryferyjne” wobec spraw i problemów miejscowej społeczności. Największa gazeta regionu, „Tygodnik Podhalański”, wydawana jest jednocześnie w Zakopanem i Chicago, bo tamtejsza diaspora wciąż żywo jest zainteresowana sprawami Podhala, o czym świadczy liczba prenumerat i listy do redakcji. Ameryka i tamtejsze centra nie stanowią dla góralskiej diaspory centrów ich kulturowego świata, bo to centrum jest tu, na Podhalu, podobnie jak dla opisywanego przez Thomasa i Znanieckiego chłopca polskiego, który żył wprawdzie i pracował w Ameryce, ale sercem i duchem (i zachowaniami) pozostał w kraju pochodzenia. Z kolei dla instytucji „państwowo-narodowych” problemy lokalne i regionalne mają charakter peryferyjny, a często traktowane są instrumentalnie. Problemy Zakopanego widziane oczami urzędników czy polityków z Warszawy pozostają na najniższych piętach hierarchii ważności, chyba że dostrzeżę się możliwość np. zbitcia politycznego kapitału na wykorzystaniu lokalnych zasobów, jak to miało miejsce w przypadku pomysłu organizacji w Zakopanem olimpiady zimowej popieranego przez polityków szczebla centralnego reprezentujących wiele opcji.

Globalizacja natomiast wyznacza własną hierarchię swoich centrów w oparciu o reguły zuniwersalizowane, abstrakcyjne i bezpośrednio niezwiązane z żadnym konkretnym terytorium. „Wyobrażony” wizerunek Zakopanego i użytkowo-estetyczny stosunek do przestrzeni uczyniły zeń jeden z węzłów globalnej turystyki. Ale globalne czy krajowe przepływy ruchu turystycznego zmieniają się z dnia na dzień, choćby pod wpływem zmiany kursów walutowych czy warunków pogodowych, jak to się działo w niedawnej przeszłości, kiedy to Zakopane traciło turystów i narciarzy na rzecz ośrodków słowackich. Globalna łaska na pstrym koniu jeździ.

W prezentowanej tu relacyjnej koncepcji przestrzeni (Massey 1995), społeczności lokalne, takie jak Zakopane, ale też i innego typu terytoria (metropolie, regiony), traktowane są jako miejsca czy też obszary przecinania się otwartych, nieciągłych przestrzenności instytucjonalnych, nieustannie konstruowanych przez relacje i działania społeczne lokalnych i pozalokalnych aktorów zbiorowych. Instytucje nie istnieją po prostu w przestrzeni, tak jak obiekty czy ciała stałe w czasoprzestrzeni newtonowskiej, lecz mają tendencję do rozciągania się (*stretched out*) w różnej skali i na wiele różnych sposobów. Przestrzenność jest immanentną cechą instytucji, nie zaś „dochodzącym” do nich, ale ze swej istoty odrębnym wymiarem. „Każda bowiem relacja społeczna w sposób nieuchronny przyjmuje formę przestrzenną, a o relacjach społecznych i przestrzennych powinniśmy myśleć od razu jako ściśle powiązanych” (Allen et al. 1998: 137–138).

Obok przestrzenności, równie ważną w przypadku instytucji formą ich istnienia jest ich czasowość. Proces instytucjonalizacji zachodzi nie tyle w obiektywnym czasie, lecz jest twórczą rekonstrukcją tego wszystkiego, co płynie ku nam z przeszłości (Shils 1984). Nie jest tylko tak, że instytucje po prostu dziedziczymy po przodkach. Wzory instytucjonalne, które zastajemy, są zawsze przedmiotem refleksji, interpretacji oraz selekcji z punktu widzenia obecnej sytuacji (Szacki 1971). Eviatar Zerubavel w swojej znakomitej formalnej analizie pamięci zbiorowej zwraca uwagę na aktywny stosunek grup i zbiorowości do przeszłości. W tym ujęciu tzw. czas historyczny jest przedmio-

tem nieustannej, twórczej rekonstrukcji, a wizja przeszłości nasycona zostaje różnymi jakościami (Zerubavel 2002). W efekcie społeczny sposób postrzegania czasu, a więc „historii” różnych grup, wspólnot i zbiorowości, nie ma wiele wspólnego z „obiektywnym” przebiegiem zdarzeń, odtwarzanym przez historyków (Kainsteiner 2002). Jedne wydarzenia i fakty podnoszone są do rangi ważnych i wyjątkowych, inne deprecjonowane i „usuwane” ze zbiorowej pamięci; dla jednych okresów historycznych pamięć zbiorowa jest łaskawa i rejestruje niezwykle bogactwo zdarzeń i faktów, dla innych pozostaje surowa i nie poświęca im szczególnej uwagi. Podobnie jak w przestrzeni, ludzka aktywność przebiega także w różnych skalach czasowych i nie ma chronologicznego charakteru. Tak więc stosunek wspólnot i grup do przeszłości jest aktywny, selektywny i intencjonalny, ponadto w dużym stopniu powiązany z kontekstem bieżącym, w tym z relacjami politycznymi, społecznymi i ekonomicznymi sytuującymi grupę w szerszym układzie powiązań. Cały ten kompleks uwarunkowań decyduje o wykorzystaniu i podtrzymywaniu takiej a nie innej wizji przeszłości.

Rozpatrywane w niniejszym artykule trzy czasoprzestrzenności instytucjonalne przyjmują odmienne cechy formalne. W przypadku tradycji długiego trwania społeczne mechanizmy pamięci danej wspólnoty „magazynują” fakty, wydarzenia, mity i symbole sprzed wielu, wielu lat, reprodukując je w bieżących praktykach i włączając, w razie potrzeby, do określonych strategii zbiorowych (Tatur 2004). Lokalna przestrzeń bywa często symbolicznym „rezerwuarem pamięci” lokalnej wspólnoty, dlatego „intymny” stosunek wspólnot do lokalnego terytorium i krajobrazu wynika z tego ścisłego związku społecznej pamięci i konkretnego miejsca, w którym ta pamięć jest magazynowana (Nowak 2006). Inne mechanizmy „pamiętania” posiada państwo narodowe, gdzie grupy kontrolujące instytucje państwa zabezpieczają „pamięć zbiorową” poprzez mechanizmy instytucjonalne (np. IPN czy Muzeum Powstania Warszawskiego), decydując w ten sposób o oficjalnej treści pamięci narodowej i tworząc zinstytucjonalizowane formy pamięci, m.in. w postaci programów szkolnych czy muzeów, ale także szczególnie chronionych „zabytków przyrody” (Anderson 1997). W zakres dziedzictwa narodowego włączane są wszystkie te elementy przestrzeni lokalnej (obszary, wytwory kultury materialnej i obiekty krajobrazowo-przyrodnicze), które dominujące w państwie grupy definiują jako ważne elementy kultury narodowej bez względu na lokalne sentymenty, opinie, interpretacje. W przypadku globalizacji mamy z kolei do czynienia ze zjawiskiem kompresji czaso-przestrzennej, spowodowanej m.in. zwiększeniem zdolności do komunikowania się i przemieszczania w przestrzeni fizycznej na skutek rozwoju technologii informacyjnych i transportowych ponad granicami wspólnot lokalnych, narodowych czy międzynarodowych. Czas ma tu tendencję do gwałtownego kurczenia się, a teraźniejszość i bieżąca chwila zdobywa status dominującego doświadczania rzeczywistości społecznej (Luke 1996). Anssi Paasi pisze w tym przypadku o tzw. szybkiej geografii globalnych przestrzeni instytucjonalnych, przeciwstawiając ją „wolnej geografii” lokalnych tradycji długiego trwania (Paasi 2003).

Instytucje są legitymizowanymi kulturowo sposobami rozwiązywania problemów praktycznych (Offe 1994). Jednakże wskutek tego, iż grupy i aktorzy, rozwijając bieżące sprawy, nieustannie mediują pomiędzy kompleksami instytucjonalnymi, dochodzi na tym tle do konfliktów legitymizacyjnych. Kluczowy jest proces uzgad-

niania relacji między różnymi instytucjami. Dla tego procesu prawo, pieniądz czy zwyczaj odgrywają centralną rolę. Są nośnikami legitymizowanej (instytucjonalnej) władzy, a jednocześnie środkami społecznej komunikacji. Posiadają poza tym szczególną funkcję mediacji pomiędzy systemami wartości pochodzącymi z odmiennych porządków instytucjonalnych, pomagają tworzyć nowe reguły, a wokół nich nowe wspólnoty.

Formuła samorządu gminnego jest przykładem nowego typu reguł i nowego typu wspólnot, demokratycznych wspólnot lokalnych, funkcjonujących w demokratycznych państwach prawnych. Dostarcza instytucjonalnych ram umożliwiających negocjowanie odrębnych interesów, zanurzonych w szerszych kompleksach instytucjonalnych, poprzez demokratyczne tworzenie prawa miejscowego. Aktem prawnym, który pozwala godzić reguły i normy odnoszące się do przestrzeni, jest na przykład lokalny plan zagospodarowania przestrzennego, zwykle powiązany z dokumentami strategicznymi, określającymi kierunki rozwoju danej wspólnoty jako terytorialnej całości. Jeśli jednak prawo miejscowe nie jest w stanie skutecznie i efektywnie regulować relacji pomiędzy paradygmatami, bo nie ma odpowiednich aktów wyższego rzędu i w kwestii zagospodarowania przestrzennego obowiązują na przykład warunki zabudowy, wówczas dochodzi do bezpośredniej konfrontacji i spontanicznego regulowania relacji, najczęściej z użyciem innych „mediów komunikowania”: pieniądza, zwyczaju czy prawa ogólnego (kodeksu cywilnego), czasem wręcz do samowoli budowlanej (tzw. dzikiej developerki). Strategie aktorów w dużym stopniu zależą od tego, na ile precyzyjnie, efektywnie i sprawiedliwie uregulowany jest obszar mediacji pomiędzy kompleksami instytucjonalnymi. To natomiast zależy zarówno od regulacji prawnych, jak i od zdolności wspólnoty do nieformalnej regulacji najważniejszych dla grupy reguł. Koncepcja *władzy ku dobru wspólnemu* (*power to*) (Stone 1989), wspomniana we wstępie niniejszego tomu, zamiast aspektów konfliktu i dominacji pojmuje władzę jako zdolność do tworzenia podstaw kooperacji i współdziałania pomiędzy aktorami i grupami reprezentującymi różne interesy i kompleksy instytucjonalne, zdolność maksymalizującą dobro wspólne, nie zaś zabezpieczającą jakieś partykularne interesy kosztem pozostałych grup, jak to ma miejsce w przypadku regulowania konfliktów za pomocą przewagi, dominacji czy siły (*power over*) (Cumbers et al. 2003). Jeśli wspólnota nie jest w stanie wytworzyć takiej zdolności, aktorzy uruchamiają na własną rękę indywidualne strategie przetargowe, używając najbardziej „poręcznych instytucjonalnie” środków i zasobów zapewniających realizację ich interesów. Bywa też tak, że wykorzystują tzw. *veto power*, czyli możliwość blokowania „dominacyjnych” strategii innych aktorów.

W toku dziejów społeczność Zakopanego nieustannie dokonywała prób dekompozycji i rekompozycji układów instytucjonalnych w celu zachowania zrównoważonego i wspólnotowego zagospodarowania przestrzeni, pogodzenia rozbieżnych interesów wewnątrz wspólnoty i przeciwdziałania zewnętrznym presjom i koniunkturom gospodarczym, politycznym czy technologicznym, usiłując w ten sposób zachować społeczną kontrolę nad przestrzenią. Od pewnego czasu widać jednakże załamanie się efektywności działań zbiorowych na rzecz strategii indywidualistycznych, partykularnych i przez nikogo nie kontrolowanych.



### 3. Przestrzeń i tradycja

W społecznej świadomości górali podhalańskich przyroda, ziemia, góry od zawsze stanowiły element społeczno-kulturowej integracji. Ale integracja ta dokonywała się przede wszystkim na gruncie codziennych praktyk, związanych z podstawową formą gospodarowania tej grupy: pasterstwem. Podobnie jak grunty orne dla rolników, łąki i pastwiska dla pasterzy przedstawiają kluczową wartość dla ich sposobu gospodarowania i życia. W górzystym, trudnym terenie ziemi zawsze było mało, a więc wspólne gospodarowanie, a także wymienianie się własnością w zależności od potrzeb gospodarczych pogłębiało integrację społeczności.

Z przeprowadzonych w Zakopanem wywiadów wśród przedstawicieli najstarszych rodów góralskich wyłania się obraz praktyk i regulacji zwyczajowych związanych z ziemską własnością rodową i wypasem owiec sprzed stu, dwustu, trzystu, a nieraz czterystu lat. Przez całe stulecia górale walczyli o zabezpieczenie terenu dla wypasu owiec. Rozmówcy wspominają dzierżawy na prawie wołoskim i nadania królewskie. Rodzina Gąsieniców wciąż przetrzymuje edykt królewski z 1530 roku nadający jej prawo do wypasu owiec w Dolinie Kasprowej. Po 1867 roku nadania te potwierdzone zostają przez Franciszka Józefa II, przez co cesarz zyskuje wdzięczną pamięć na Podhalu do dnia dzisiejszego. Górale zresztą do dziś zazdrośnie strzegą nadań królewskich: *„Te oryginały trzymają, bo wie pan, jeszcze każdy ma nadzieję, że jeszcze się coś pozmienia i że jeszcze wrócą. No a jak się pozbędą dokumentów, to już...”*.

Wokół obrotu ziemią i gospodarowania pastwiskami są budowane niezliczone praktyki, zwyczaje i rytuały. Wojciech Gąsienica-Byrcyn, niekwestionowany lider lokalny, przedstawiciel jednego z najpotężniejszych i najstarszych rodów góralskich na Podhalu, rodu Gąsieniców, opowiada, jak sam przygotowywał się do przejścia ziemi od swojego ojca: *„... ja byłem wychowywany od dziecka na gospodarza w Dolinie Kasprowej. Byłem przygotowywany, całe rytuały, wie pan, pasterskie. Ponieważ my mieliśmy największą część w Dolinie Kasprowej, mój ojciec posiadał największą część, zawsze był szefem, takim pełnomocnikiem tej doliny”*. W rodzinach góralskich przechowuje się także dokumenty dotyczące wymiany i obrotu ziemią. Byrcyn wspomina na przykład tzw. frymark z niemieckiego, czyli udokumentowaną prawnie zamianę gruntów pomiędzy dwoma rodami: *„... i zamienili (Gąsienice) za tamtą dolinę z rodzinną Szaflarskich tamte doliny, właśnie Jaworzyny i Krytą na dolinę Stawu i Kasprową. (...) po wykorzystaniu przez Szaflarskich w tamtym rejonie rud żelaza, Szaflarscy doszli do wniosku po iluś tam latach, nawet nie umiem dokładnie powiedzieć ilu latach, bo nie pamiętam w tej chwili, postanowili, że jednak wrócą do pierwotnego stanu, czyli zwrócą Gąsienicom tamtą, a z powrotem oni się wrócą na halę Stawu (Gąsienicowego). Ale Gąsienicowie posiadali udokumentowaną prawnie tą zamianę. Związane to było z tym, że oni wszystko wyrównali, bo musieli dopłacić jeszcze. Dopłacili wszystko. I kiedy przyszła sprawa sądowa, dokładnie w 1700 roku, to sąd uznał, że nie można wracać do pierwotnej własności, tylko jak ten frymark nastąpił i posiadamy na to dokument. Dzięki temu, że był sąd pomiędzy Gąsienicami a Szaflarskimi, to dokumenty posiadamy”*.

Własność była pilnie strzeżona i nieustannie kontrolowana, zwłaszcza granice sąsiedzkie. Byrcyn opisuje niezwykle „zwyczaj sąsiedzki” potwierdzania punktów gra-

nicznych pomiędzy sąsiednimi posesjami: „Dzisiaj są ustalone, między gazdami ustalone kopczyki i te kopczyki muszą siedzieć. Raz na rok, bierze się kwaterkę w las, ja tak robiłem z Murzydłem, teraz umarł ten biedny Murzydło, sli my w las, kwaterecke, cekamy na sie w tym miejscu, wypili my se, pzesli my dalej. Łońskiego roku byłem, polik jest? Bo tam czasem jest, ale nie musi być, jakaś kępka, jakaś pół metra w lesie, później latarke se zapalimy, zapijemy i powspominamy o tacie, o dziadkach, o czymś i idziemy dalej”.

Równolegle powstają zwyczaje wspólnego gospodarowania pastwiskami: „Ustalony zwyczaj był, nie, to były takie zwyczaje, że jak się dobrze w sąsiedztwie, w podhalańskiej gwarze nie ma nazwy sąsiad ino współnik, bo zwykle był, czasem była współnizna. Do pewnego czasu gospodarzyło się na swojej własności, a np. po św. Michale, we wrześniu już była współnizna i między nie uznawano, tylko można było paść, gdzie się chciało, owce, krowy, konie [podkreślenie – A.B.]. A tak to się ustalało między sąsiadami, ze współnikami: A pasiemy, puscomy. Puscomy i tak się krowy będą paść czy owce. Jeden, który popatrzy, to jeden pasie, czasami są wszystkie”. Dziennikarka „Tygodnika Podhalańskiego” i znawczyni zwyczajów góralskich wspomina o niezwykłym zwyczaju wspólnego wypasania owiec: „... bardzo ciekawym zjawiskiem i odosobnionym (...) jest Jurgów. Ponieważ w Jurgowie, 3 km od normalnej wioski, jest wioska letnia. Każdy dom w Jurgowie miał szałas letni i była utworzona druga wioska. (...) I kiedy właśnie zaczynał się taki sezon, to z każdego domu, przeważnie właśnie jakąś młodą osobę ze stadem delegowano, to owce, krowy przenosili właśnie w tamto miejsce i oni tam wspólnie je wypasali. Aha, bo to też się wiązało z tym, że oni nie mieli podziału, łączyli pole i mieli jakby jedno pastwisko”.

Zjawisko sezonowego zaniku granic własności prywatnej było od dawna znane i praktykowane na Podhalu, Spiszu i Orawie. Wiązało się m.in. z gwałtownym przyrostem ludności w Galicji pod koniec XIX wieku, co nadwyrężyło społeczne gospodarowanie przestrzenią – gwałtowne rozdrobnienie własności zmuszało górali do integracji i poszukiwania efektywnych metod wspólnego gospodarowania ziemią. Jak zauważa Byrcyn: „Te wszystkie biedne okresy, one nas nie dzielą, tylko nas bardzo wiążą”.

Nawet utworzenie w 1877 roku w Zakopanem, dzięki staraniom Tytusa Chałubińskiego, Stacji Klimatycznej (uzdrowiska) i związana z tym pierwsza fala ludności napływowej, a potem wiele następnych imigracji zasadniczo nie naruszyły ani struktur rodowych, ani przestrzennych strategii wspólnoty góralskiej, która zachowała swą etniczną odrębność do dziś. Przedstawicielka jednego z rodów góralskich stwierdza wprawdzie: „Ale my znamy się między sobą tutaj, i zakopiańczycy i górale, bo wiadomo, że ci, prawda, co przybyli tutaj już po wojnie czy przed wojną jeszcze, czy w okresie międzywojennym, no to ich nazywamy zakopiańczycy. Górale to są ci rdzenni, którzy tu z dziada pradziada”. A jednak obecny burmistrz Zakopanego, zakopiańczyk w drugim pokoleniu, przyznaje: „... nie odważyłbym się założyć stroju góralskiego, chyba że na prośbę górali”. Zasada endogamii w społeczności góralskiej, choć na Podhalu wciąż obecna i pielęgnowana, w samym Zakopanem podlega dziś silnej erozji. Zwłaszcza starsi rozmówcy wspominają o etnicznym wymieszaniu się społeczności Zakopanego: „... bo Zakopane, brzydko mówiąc, to jest bardzo sceprzone [podkreślenie – A.B.]. To znaczy się, w Zakopanem jest większość nie górol, a górol się nam ostało, nie wiadomo, bo to nikt statystyki nie prowadzi, bo to nie wypada, bo to jeden naród i żeby dzielić,

nie?”. Warto jednak zwrócić uwagę, że dbałość o czystość góralskiej krwi była ściśle związana ze stosunkiem do ziemi i kontrolą nad mechanizmami sukcesji pokoleniowej. Egzogamia, zwłaszcza małżeństwa góralek z nie-góralami przy patrylinearnym wzorze dziedziczenia, stanowiła zagrożenie dla wspólnoty, uruchamiała bowiem tzw. „boczne mechanizmy sukcesji”, które utrudniały rodom góralskim i tak już skomplikowaną kontrolę nad rozproszoną po całym Podhalu własnością. Natomiast brak zasady primogenitury doprowadził obecnie do głębokiej dyspersji majątków rodowych. Jeden ze znawców struktury rodowej na Podhalu zauważa to zjawisko przede wszystkim w Zakopanem: „... podstawowym tym, takim, można powiedzieć, głównym rodem, to byli Gąsienice. Ale teraz, jak się popatrzy na książkę telefoniczną, to jest Gąsieniców mnóstwo, ale przydomków pełno, pełno, pełno. Przydomków pełno, bo to widać, jak to się wszystko bardzo podzieliło, to się porozdrabniało”.

Tradycja góralska wytworzyła dwa z pozoru sprzeczne mechanizmy kulturowego stosunku do przestrzeni. Z jednej strony przez setki lat funkcjonował silny nacisk na gromadzenie i zabezpieczanie własności prywatnej, rodowej, co miało przeciwdziałać rozdrabnianiu pastwisk i łąk. Strategia ta, z pozoru indywidualistyczna, w gruncie rzeczy integrowała społeczność wzdłuż lineaży, zapewniając wspólnocie re-produkcję międzypokoleniową dzięki mechanizmom dziedziczenia własności ziemskiej. Z drugiej strony mechanizm okresowego zacierania granic własności prywatnej pomiędzy sąsiadami, nawet niespokrewnionymi, umożliwiał efektywne użytkowanie ograniczonego areалу w ramach przestrzennej wspólnoty sąsiedzkiej, co stanowiło czynnik integracji terytorialnej. Tak więc równowaga strategii indywidualistycznych i wspólnotowych, elementów ciągłości w czasie i integracji przestrzennej przez wiele, wiele lat pozwalała góralom na zachowanie spójności społeczno-kulturowej mimo silnych oddziaływań dezintegracyjnych, zarówno tych związanych ze środowiskiem naturalnym (niewielka ilość terenów do wypasu, ograniczona ilość ziemi do zasiedlenia), jak i tych powiązanych z procesami społeczno-ekonomicznymi (przeludnienie agrarne, wykupywanie ziemi przez wielkie rody szlacheckie). Dopiero okres po drugiej wojnie światowej poważnie nadszarpnął podstawy jedności góralskiej wspólnoty właśnie poprzez naruszenie własności ziemskiej, której ciągłość, integralność i nienaruszalność gwarantowała wspólnocie przetrwanie.

#### 4. Państwo wobec własności góralskiej i górale wobec własności państwa

##### *Komunistyczne wywłaszczenia: Tatrzański Park Narodowy*

Utworzenie Rozporządzeniem Rady Ministrów nr 415 z 30 października 1954 roku z dniem 1 stycznia 1955 roku Tatrzańskiego Parku Narodowego było aktem tyleż koniecznym, co spóźnionym, biorąc pod uwagę pogłębiający się od połowy XIX wieku stopień dewastacji środowiska naturalnego Tatr, który osiągnął apogeum jeszcze przed drugą wojną światową. Inną sprawą jest natomiast sam proces odszkodowawczy, będący następstwem wywłaszczenia wielu rodów góralskich. W artykule zamiesz-

czonym w „Rzeczpospolitej” z 15 sierpnia 1995 roku znajdujemy historyczny opis społeczno-ekonomicznego kontekstu, w jakim dokonywało się utworzenie rezerwatu. „Odszkodowanie za grunty leśne było wówczas, według Stanisława Mielczarka, zastępcy dyrektora TPN, bardzo wysokie, natomiast odszkodowanie za pastwiska i łąki zdecydowanie za niskie i właśnie jego górale nie chcieli przyjąć. Zdaniem dyrekcji TPN wywłaszczeni górale rodowi powinni otrzymać dzięki ustawie reprzywatyzyjnej godziwe rekompensaty” („Górska krzywda” 1995). „Rzeczpospolita” przytacza także słowa walczącej po 40 latach o swe prawa Zofii Stachoń-Bigos, z rodu Budzów-Wnęków, właścicielki słynnej „Bigosówki” na Głodówce, nieformalnej przywódczyni grupy górali, którzy nie pogodzili się z ówczesnymi decyzjami wywłaszczeniowymi: „Czujemy się jak obywatele trzeciej kategorii. W dyskusji o reprzywatyzyjacji zupełnie o nas zapomniano, a przecież od czasów króla Jana Kazimierza byliśmy tu «na swoim»” (tamże). Brak aktów reprzywatyzyjnych powoduje, że Bigosowa do dziś walczy o swoje prawa, a wielu moich rozmówców podziela jej opinię i tak tłumaczy jej postawę: *„Bigosce zależy (...), żeby zwrócili to z powrotem góralom tak jak było, żeby górale normalnie mogli tam, prawda, czy wypasać tam owce, czy zbierać to drzewo. No, bo w końcu, jak idę do parku, mam las w nim, a wiatrolomu se nie mogę wziąć, tylko muszę iść do Parku, se kupić drzewo”*.

Zarówno moja rozmówczyni, reprezentująca jeden z najbardziej poszkodowanych rodów, Majerczyków, jak i Zofia Bigosowa powołują się na prawny precedens, jakim jest Witowska Wspólnota Leśna, wydzielony obszar Tatrzańskiego Parku Narodowego, obejmujący w przybliżeniu Dolinę Chochołowską i Lejową, będący własnością i administrowany przez wspólnotę 2090 mieszkańców ośmiu wsi zachodniej części Podhala, z zarządem w Witowie. Obszar ten został zakupiony przez górali w 1821 roku, ale ostatecznie uznano ich własność wyrokiem sądu z 1867 roku. W 1955 przejął go (ale nie wykupił) powstający park narodowy. Od 1983, w efekcie procesu sądowego, lasy zostały wyłączone z administracji parku i przekazane wspólnocie, przy założeniu, że będą eksploatowane w sposób racjonalny. Historia Wspólnoty Uprawnionych ośmiu wsi w Witowie jest przykładem bezprecedensowej walki górali o własność ziemską. Wydaje się jednak, że sama pozostanie precedensem, albowiem statut Wspólnoty praktycznie uniemożliwia jakiegokolwiek indywidualne i partykularne ruchy pojedynczych udziałowców wobec posiadanej ziemi. Dzięki tego typu zapisom zarówno władze komunistycznego państwa, jak i państwa demokratycznego zgodziły się na „eksperymentalną formułę” wyłączenia części gruntów z własności TPN.

Postawę wywłaszczonych górali oraz przewodzącej im Zofii Bigosowej można nazwać tradycjonalistyczno-partykularną. Grupa ta postuluje powrót do stanu pierwotnego i wprowadzenie w obrębie rezerwatu przyrody tradycyjnych zwyczajów gospodarowania łąkami i lasami. Taki powrót jest oczywistym anachronizmem instytucjonalnym, i jako taki jest w dzisiejszych czasach niemożliwy, próbuje on bowiem restytuować formy prywatnej dzierżawy grupy obywateli na szczególnego typu majątku państwowym, podlegającym ze względu na swe walory przyrodniczo-krajobrazowe ścisłej ochronie i należącym, zgodnie z prawem, do szerszej wspólnoty, wspólnoty narodowej. Zmienił się także istotnie kontekst ekonomiczny dla wypasu owiec. Jeden z moich góralskich rozmówców, zresztą krewny Bigosowej, bardzo trzeźwo patrzy na

poczynania tej grupy: „Bigosowa to jest stara historia, ciotka zawsze swojego Pana Jezusa: zwrócić, oddać, itd. Zostało to kiedyś wykupione z rąk prywatnych, w różny sposób oczywiście. Ale byli tacy, co mieli bardzo mało, bo były to wspólnoty przecież. Taka wieś Zakopane miała Halę Gąsienicową i każdy miał określoną powierzchnię, udział swój na tyle owiec, na tyle krów i cześć. Byli tacy, co mieli więcej, byli tacy, co mieli mniej, byle co. Odkupywali udziały, powiększając swój areal, potem odsprzedawali innym. (...) Potem była to ważna rzecz, mieć te hale wtedy, ponieważ to było duże zaplecze dla hodowli, ważne zaplecze dla hodowli. Teraz to zmieniło zupełnie znaczenie. Teraz ręczę, że gdyby odzyskali tu na powrót te swoje własności, to zaraz kupca na to znajdą”.

Inną strategię przyjął Wojciech Gąsienica-Byrcyn, pierwszy, jak sam podkreśla, solidarnościowy dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego, ekolog, doktor nauk leśnych. Sam przyznaje, że Skarb Państwa wywłaszczył wtedy Byrcynów, którzy byli właścicielami Doliny Kasprowego, ale, jak dodaje: „... starałem się tak wychować czy żonę, a żona właściwie mnie trochę, czy dzieci, żeby jak idę do Doliny Kasprowej, to ja idę do swojej doliny, chociaż ona w tej chwili stanowi moją własność przez własność narodową. Wiem, że jesion, który sadzony był przez pradziada w pięćdziesiątych latach XIX stulecia, to mój jesionek. Ja go kocham, ja go tulę, całuję, jest dzieckiem, tak jak to robił mój ojciec ze mną”. Być może Byrcynowi było łatwiej niż innymi góralom, bo udało mu się powiązać swoją góralską biografię z państwem, z narodem, z ojczyzną. Potrafił więc dokonać mentalnego połączenia dwóch sposobów traktowania przestrzeni poprzez wprowadzenie „zapośredniczonego” stosunku do Doliny Kasprowej: Kasprowa zawsze będzie należała do Byrcynów, bo należy do Narodu, którego Byrcynowie są częścią, a sam Byrcyn nie jest już tylko zarządcą Doliny Kasprowego, jak jego ojciec, ale poprzez dyrektorowanie TPN-em staje się „Bacą Tatr”.

Strategia Byrcyna polegała więc na tym, żeby zachować kontrolę nad byłą własnością prywatną, rodową poprzez objęcie posady państwowej dyrektora TPN. Dzięki temu mógł on blokować z jednej strony słuszne, ale partykularne zapędy Bigosowej i jej grupy, z drugiej – nomenklaturowe zabiegi uwłaszczania się na majątku narodowym oraz plany „wycięcia” części parku pod rozbudowę infrastruktury narciarskiej. Pomysły te związane były z promowanym przez centralne elity polityczne za rządów AWS i część elit lokalnych pomysłem olimpiady w Zakopanem. Ich storpedowanie ostatecznie kosztowało go, jak twierdzi, utratę stanowiska. Nie bez znaczenia dla strategii Byrcyna są argumenty ekologiczne. Wiedza ekologiczna podpowiadała mu, że zarówno zabiegi górali, jak i nomenklatury doprowadzą do naruszenia równowagi ekologicznej parku.

Ale nie wszyscy górale myślą w ten sposób. Przeprowadzone jeszcze w latach osiemdziesiątych przez studentów Instytutu Socjologii UJ badania nad świadomością ekologiczną górali i ich postawami wobec TPN-u potwierdzają, że górale wciąż czują się właścicielami parku, a poczucie krzywdy, związane z odebraniem im ziemi, oraz ekonomiczne uzależnienie od zasobów parku w zasadniczy sposób określa ich stosunek do rezerwatu i przyrody (Grabowski, Marmuszewski 1985). Jeśli chodzi o świadomość ekologiczną, zarówno według przywoływanych badań, jak i według moich rozmówców, górale byliby, jako właściciele parku, lepszymi gospodarzami niż państwo: „... w tych Tatrach nic nie robią, nie utrzymują, kornika wpuścili i każdy jak

na to patrzy, to go diabli biorą”. Natomiast kiedyś: „... była pięknie droga utrzymana i co roku, jak przecież przychodziły wiatrołomy z wiosną, bo wiadomo, że tu te halne wiały, to ojciec jechał, czyścił raz. Z parku przychodzili, cechowali każde drzewo prawie, żeby można było wywieźć, i czyścił las z tych wszystkich wiatrołomów, i sadzili następne drzewa. Jak im tam pięć drzew zważyło, to potem tam 15, 20 czy 50 sadzili nowych. Cały czas była ta gospodarka utrzymywana bardzo ładnie, i ten park mógł se zostać jako park tatrzański, tylko nadzorujący gospodarkę w Tatrach, a nie właściciel Tatr”. Część górali wciąż nie może pogodzić się z utratą własności na rzecz Tatrzańskiego Parku Narodowego i bagatelizuje problem ochrony rezerwatu, twierdząc, że owce nie tylko nie zniszczą tatrzańskich łąk, ale pomogą je utrzymać w nawet lepszym stanie.

Historyczne doświadczenie całego XIX wieku oraz podejmowane już od 1924 roku próby utworzenia rezerwatu w Tatrach dowodzą jednakże, iż przyczyną dewastacji gór było przede wszystkim rozdrobnienie własności na terenach wysokogórskich oraz niemożność dogadania się właścicieli w sprawach wspólnego użytkowania tej przestrzeni. W efekcie Tatry stały się modelowym przykładem „tragedii wspólnego pastwiska”, a więc sytuacji, w której maksymalizacja zysków ze strony indywidualnych użytkowników przestrzeni doprowadziła niemal do katastrofy ekologicznej całego terytorium. Zwłaszcza wykształcona część środowisk górskich ma pełną świadomość szczególnej sytuacji, jeśli chodzi o zwrot własności położonych w granicach parku. Wspomniana „Rzeczpospolita” z sierpnia 1995 roku relacjonuje opinię ówczesnych, solidarnościowych władz parku o celowości utworzenia rezerwatu w 1954 roku i usunięciu stamtąd górali: „Usunięcie górali z hal [władze TPN] uważają za decyzję słuszną (...). Ustawa o lasach z 1973 i późniejsza z 1991 roku nie przewiduje wprowadzania owiec na tereny wysokogórskie. Owca jest dla tych lasów szkodliwa...” („Górska krzywda” 1995).

Widać więc, że jedną z podstaw różnicowania się strategii wobec Tatrzańskiego Parku Narodowego jest obecna sytuacja społeczno-zawodowa realizujących je grup. Stronę Byrcyna trzymają przede wszystkim wykształceni, uświadomieni ekologicznie górale, których sytuacja zawodowa i ekonomiczna nie ma istotnego związku z parkiem, z kolei strategię Bigosowej popierają przede wszystkim ci, dla których park jest ważnym źródłem utrzymania bądź bezpośrednio, np. w postaci zasobów naturalnych, bądź pośrednio, dzięki realizowanym w nim usługom, np. podwożeniu dorożkami turystów do Morskiego Oka.

A jednak z jednej strony przypadek Wspólnoty Witowskiej, z drugiej zaś – bezskutecznych rewindykacji związanej z Zofią Bigosową grupy dawnych właścicieli parku pokazują, jak na skutek niespójnego prawa łamana jest jedna z podstawowych zasad sprawiedliwościowych budujących demokratyczne państwo – zasada równości wobec prawa. Ta sytuacja z pewnością przyczynia się do pogłębienia antagonizmów w obrębie lokalnej wspólnoty i podtrzymuje indywidualistyczne strategie wobec przestrzeni.

### *Wywłaszczenia poza Tatrzańskim Parkiem Narodowym*

Pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych XX wieku nastąpiła stopniowa zmiana statusu Zakopanego, które z uzdrowiska stało się po prostu miejscem wypoczynku, czyli ośrodkiem turystyczno-narciarskim. W połowie lat siedem-

dziesiątych zlikwidowano większość sanatoriów przeciwgruźliczych, zamieniając je na ośrodki wypoczynkowe. Uzdrowiskowe cechy Zakopanego zaniknęły wraz z pogarszaniem się stanu środowiska naturalnego i ze wzrostem urbanizacji. Zjawiska te były z kolei efektem narastającego ruchu turystycznego w samym Zakopanem, a także w Tatrach. Ruch samochodowy, do spółki z działalnością lokalnego przemysłu i prywatnymi kotłowniami na węgiel, spowodował naruszenie równowagi ekologicznej w mieście i okolicy. Skala zanieczyszczenia środowiska w Zakopanem porównywalna była wówczas z zanieczyszczeniem na Śląsku.

Zmiana statusu z uzdrowiska na miejscowość wypoczynkową pociągnęła dalsze wywłaszczenia góralskich nieruchomości (działek, kamienic) m.in. pod budowę osiedli dla pracowników państwowych domów uzdrowiskowych FWP oraz branżowych i zakładowych domów wypoczynkowych, a także innych inwestycji, związanych z zapleczem usługowo-administracyjnym. Po 1989 roku górale przystąpili do odzyskiwania, w większości niesłusznie zabranych przez państwo, majątków. Ale proces odzyskiwania własności dla jednych trwał stosunkowo krótko, innym zabrał wiele lat, bo: niesłusznie wywłaszczone przez państwo nieruchomości nabyli w dobrej wierze nowi właściciele, jeszcze inni nie mieli nawet szans na odzyskanie swojej ziemi, bowiem państwo wybudowało na ich terenie budynki użyteczności publicznej, a im samym wypłaciło symboliczne odszkodowania, co utrudniło dochodzenie roszczeń.

Wszędzie tam, gdzie państwo przejęło własność z naruszeniem wówczas obowiązującego prawa (np. na mocy dekretów, bez wpisania zmiany własności do księgi hipotecznej) byli właściciele dość szybko odzyskali swoją własność. Jeden z rozmówców dość precyzyjnie opisuje tego typu sytuację: *„No, dla przykładu powiem panu, że np. działka na Krupówkach pod numerem 27 była jak gdyby w dyspozycji WPHW, czyli Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego, ja byłem wtedy dyrektorem tego WPHW, dyrektorem handlowym, i projektowaliśmy nawet budowę tam domu towarowego, aczkolwiek wiedziałem o tym, że nie jest to własność i nie mieliśmy np. własności hipotecznej, nie było tego w księgach, prawda. Było to, nie wiem na jakiej zasadzie tam, dekretów różnych, przejęcie, itd., zresztą jak gros nieruchomości, własności przy Krupówkach (...) okazało się, że to było bezprawne zajmowanie takich nieruchomości. To były tzw. no, wszystkie sklepy na Krupówkach przecież mieściły się w prywatnych nieruchomościach i tam było WPHW, częściowo było PSS i odbywał się handel państwowy. W zasadzie w ciągu dwóch miesięcy, może pół roku, był taki okres na przełomie lat, to był osiemdziesiąt chyba osiem, osiemdziesiąt dziewięć, te sklepy po prostu właściciele odebrali”*.

Znacznie dłużej trwało wywłaszczenie na terenach, które po przejściu od państwa użytkowane były przez osoby prywatne. Taka sytuacja miała miejsce w przypadku stoków w paśmie Gubałówki, gdzie m.in. na wydzierżawionych od Polskich Kolei Linowych stokach zainstalowano wyciągi, a następnie eksploatowały je przez wiele lat prywatne spółki, w większości spoza Zakopanego, co nie jest bez znaczenia w przypadku eskalacji powstałych na tle własnościowym konfliktów. Najgłośniejszy z konfliktów dotyczył sporu rodziny Byrcynów z Polskimi Kolejami Linowymi, eksploatującymi samą Gubałówkę. Zwolennik Byrcyna opisuje przebieg sporu: *„... Media to strasznie rozgłosiły jednostronnie. (...) był konflikt między kolejką a rodzi-*

ną Byrcynów. Sprawa się toczyła w sądzie, sąd przyznał prawo Byrcynom, że to, co kolejki robią, robili bezprawnie. Natomiast kolejka już spróbowała takiego szantażu, a że się nie możemy dogadać o trasę, zamykamy kolejkę. Zrobił się szum wielki, że Byrcyn zamknął kolejkę, a przecież to nie była jego własność tylko PKL-u, prawda. Kolejka nie mogła chodzić, szum wielki, dzieci nie mogą dojeżdżać do szkoły, górale nie mogą iść do pracy, ludzie nie będą mieli leków, bo Byrcyn zamknął kolejkę, prawda. A więc taką nagonkę się robiło na niego. (...) Już nawet manifestacje były pod jego chałupą, narciarzy – Byrcyn oddaj nam Gubałówkę, oddaj nam Gubałówkę. Przepraszam bardzo, a to jego Gubałówka? A Byrcyn się domagał tego, że jeśli po mojej własności macie prowadzić nartostradę, to rozmawiajcie ze mną, uzgadniajcie ze mną. Jak chcecie nawadniać tam te, prawda, śnieżyć, armatki, to pytajcie się mnie o zgodę, ale mi nie nawadniajcie np. brudną wodą po polach, bo śnieg zginie, a potem brud zostaje. No, ale nie mogli się jakoś dogadać, to Byrcyn postawił sprawę w sądzie, sąd mu przyznał rację”. Bezstronna osoba, nie zaangażowana w te spory, kreśli ich podwójne, własnościowo-kulturowe tło: „... No i górale uważają, że to jest niesłuszne, no, bo to jest ich. Jeździ się po ich ziemiach, no tam chodziło w tym konflikcie z Byrcynami o to, o naśnieżanie brudną wodą, itd, naśnieżanie wzdłuż działek, które już nie miały być brane pod uwagę, które nie są jakby dzierzawione w ogóle. Więc po prostu PKL jakby zawładnął całymimi tymi terenami. I to nie tylko PKL, bo powiedzmy, że jest wyciąg na Szymoszkowej i jakaś tam spółka Dorado i to wszystko, to są napływowi ludzie. Powiedzmy, że w PKL też pracują prawie, że wszyscy napływowi ludzie, w tym Dorado też i czasami nawet bezprawnie użytkują, bez żadnej umowy użytkują cudzą własność, nie płacąc im, szarogęsząc się na niej, wycinając drzewa, itd. I to jest wszystko przez media nie zawsze właściwie przedstawione. Oni [górale] wypadają jako tacy krzykacze, i że właściwie nie wiadomo, o co im chodzi, że przeszkadzają w rozwoju turystyki. A to nie jest do końca tak, ich się nie traktuje jako stronę i wtedy w dyskusjach wychodzi, że po prostu, że oni są tutaj autochtonami, rodowitymi i tu mają prawa te swoje do ziemi [podkreślenie – A.B.] i nagle te prawa są zupełnie lekceważone, wręcz zbywane. I jeszcze w dodatku ci napływowi, i tu padają różne określenia...”. Są też tacy, którzy dopatrują się osobistego podłoża konfliktu pomiędzy byłym dyrektorem TPN-u a dyrektorem PKL-u.

Sam Gąsienica-Byrcyn nie mówi o konflikcie interesów, ale o bezprawiu. „Tam było bezprawie, to nie był konflikt. To nie jest konflikt. Zostały na naszej ziemi dziadkowskiej, której w tej chwili w wyniku takich wymian, przemian, wykupienia części, uporządkowany stan [prawny – przyp. A.B.] został, i akurat my jesteśmy w tej chwili właścicielami. I na tym terenie, pomimo naszej niezgody, bo myśmy nie wyrazili zgody, została zbudowana inwestycja nielegalna [rurociąg do odśnieżania – przyp. A.B.]. Czyli, jeżeli w pana ogrodzie ktoś by budował coś bez pana zgody i nielegalnego, to proszę pana, to jest konflikt? Nie ma konfliktu, jest tylko bezprawie jednej strony. I myśmy prosząc, żeby tego nie robili, twierdzili, że jeśli to uczynią, my będziemy dochodzić swego w sądzie. I całą sprawę wygraliśmy w sądzie. Pomimo wygranej w sądzie inwestor, wie pan, nie respektował wyroku sądu”. Na jedenaście spraw sądowych wytoczonych PKL Byrcynowie wygrali wszystkie, ale antagonizm wciąż istnieje. Pogłębia go napięcie kulturowe. Gąsienica-Byrcyn sugeruje, że choć dawniej też zdarzały się pomiędzy góralami spory i konflikty o ziemię, nigdy nie dochodziło do takiej arogancji i nie-



liczenia się z czyjąś własnością jak współcześnie, ze strony ludzi, którzy bezprawnie przejęli stoki. Niemożliwość polubownego rozwiązania sporu zgodnie ze zwyczajem góralskim spowodowała, że Byrcynowie (a konkretnie, jak przyznaje sam Byrcyn, jego małżonka) sięgnęli po środki prawne. Prawo okazało się skutecznym środkiem regulacji sporów indywidualnych, co może pomóc w powstaniu „opcji zerowej” i budowania społecznych ram i regulacji związanych z użytkowaniem stoków, ale może też zablokować sięganie po mediacje i negocjacje zbiorowe jako metody rozwiązywania sporów.

Niestety, nie wszyscy byli właściciele zdołali odzyskać swoją własność. W niektórych przypadkach nacjonalizacja nastąpiła zgodnie z prawem, chociaż ekwiwalent za wywłaszczoną ziemię był znikomy. Jedna z rozmówczyń opisuje przypadek rodziny góralskiej, która zbudowała dom w zacienionym miejscu tuż nad potokiem, by wyżej położone, nasłonecznione ziemie przeznaczyć na pastwiska. Państwo zabrało akurat te najlepsze ziemie, budując na nich szkołę, a rodzinie pozostawiając wąski kawałek gruntu nad samym strumieniem: „... Budowali się przy potoku, wszyscy chorują na stawy od tego potoku, cała rodzina, natomiast tam im zabrało państwo i dostali gówniane pieniądze, za przeproszeniem. W sześćdziesiątych latach im zabrali. Ja pamiętam jako dziecko, bo ja mieszkałam przy Żywcańskim, w związku z tym cały ten, myśmy to nazywali ogon, bo to było między rzekami, bo dwie rzeki: Młyńska ze Strążyskiej i z Doliny Białego schodzą się przy szkole nr 1, prawda, tutaj. I to był taki winkl na tym międzywodziu. I im tam pozabierali, pozabierali szmat ziemi, no i skończyła się gospodarka. Wszystkie te najładniejsze parcele właśnie im zabrali pod szkołę. Ja wiem, że szkoła jest potrzebna i wszystko jest potrzebne. Tylko że w taki sposób, jak się tutaj robiło z góralami, to było straszne. Bo np. za kawałek ziemi się dawało 60 groszy, a 1,80 była cena państwowa. Czy tam po 50 groszy wypłacali”.

Zmianie statusu Zakopanego towarzyszył napływ ludności z zewnątrz, przez co miasto ostatecznie straciło swój góralski charakter. Razem ze zmianą struktury społecznej góralski stosunek do przyrody, ziemi i krajobrazu konfrontował się z innymi stylami życia i sposobami traktowania przestrzeni. Koincydencja wywłaszczeń i napływu ludności z zewnątrz pogłębiła społeczne podziały. Zamiast stopniowej integracji ludności góralskiej i niegóralskiej w Zakopanem wciąż mamy do czynienia z utrzymywaniem się silnego dystansu kulturowego, którego korzenie sięgają lat sześćdziesiątych. Jedna z rozmówczyń, góralka od pokoleń, opowiada o tym tak: „Ja panu powiem, że między tymi, którzy przyjechali tam jeszcze w okresie międzywojennym czy zaraz powojennym, to przyjeżdżali naprawdę ludzie na jakimś poziomie. To albo byli lekarze, albo byli jacyś inżynierzy, wykształceni ludzie, z jakimiś zasadami, itd. Natomiast lata sześćdziesiąte, siedemdziesiąte wprowadzili nam tutaj, brzydko powiem, motłoch. Czyli wszystkie kucharki, wszystkie sprzątaczk i jakiś tych palaczy. Im się budowało bloki, naszym ludziom się zabierało. I dlatego nazywam to albo „Kasina”, albo „cepry”, to, co nie lubimy, bo naszym ludziom zabierali ziemię, a wtedy górale jeszcze byli, żyli z gospodarstw, żyli z tego, co se uchowali. (...) Przyjeżdżali to właśnie ludzie od sądeckiego, gdzie oni mieli tam po 7, po 8 hektarów ziemi i chałupę, i tam to zostawiał, bo mu się nie chciało robić na roli, a tutaj siedział np. w piwnicy, w jakimś domu, w jednej izbie i czekał, żeby mu mieszkanie dali z całą rodziną. No i dostawał mieszkanie,

*naszym zabierali, a on potem po latach wracał np. na wieś. I gospodarzy dziś i śmieje się, bo tu ma mieszkanie, tam gospodarzy. A naszym zabrali”.*

Wydaje się, że moi góralscy rozmówcy w dużo większym stopniu akceptują potomków osiedlającej się tu inteligencji niż osoby kojarzone z ludnością napływową lat sześćdziesiątych XX wieku. Pomiedzy przedstawicielami inteligencji a rodowitymi góralami, zwłaszcza góralską inteligencją, istnieje wzajemna sympatia i szacunek, wynikające z podobnego traktowania przestrzeni i przyrody, a także wspólnej troski o zachowanie dla potomnych elementów tradycji i kultury góralskiej. Jedna z rozmówczyń, nie-góralka, przyznaje otwarcie: *„A ja ich kocham. Ja się z nimi absolutnie tak jakoś jednocześnie duchowo, powiedzmy, ale zawsze odczuwam, że nie jestem tym góralem i nie mam pewnych ich cech, czuję ich odrębność. I tak jak pan mówi, potrafię się też zdystansować, potrafię to obserwować z boku, ale bardzo ich lubię”.* A po chwili dodaje: *„Ale jest taka grupa zakopiańczyków, powiedzmy mieszkających tu dopiero pierwsze pokolenie, którzy wręcz nie lubią górali. Wręcz po prostu się z nimi antagonizują. Nie jest to otwarty konflikt, ale nie integrują się z nimi, ani górale się z nimi nie integrują, i to już trudno powiedzieć, czy ich nazwać cepry, czy górale ich nazywają cepry, prawda. Ale dawniej był taki podział: ceper, pon i górol. Pon to był ten człowiek z dolin, napływowy, który był gościem i był traktowany jak gość, bo przynosił dutki, prawda. I nie zabierał chleba, tylko przynosił dutki. Natomiast ceper, to był zawsze ten, który tutaj wszedł na tą ich ziemię, prawda, i poniekąd zabrał im trochę chleb, bo zaczął pracować, itd. I to chodzi o tych właśnie ludzi, taką ludność napływową ze wsi po wojnie, która tutaj się osiedliła za chlebem. Kiedyś był boom taki, boom na osiedlenie w Zakopanem, z przyczyn popularności Zakopanego jako uzdrowiska i turystycznej miejscowości, i bardzo dużo ich wtedy napłynęło”.*

Komunistyczne państwo nie tylko naruszyło zasadę własności, która stanowiła jedną z centralnych wartości dla systemu rodowego górali, złamało także zasadę sprawiedliwej rekompensaty za utratę ziemi. Z kolei demokratyczne państwo nie było w stanie rozwiązać tych zaszłości, a w dodatku wprowadziło pomiędzy góralami poczucie zawiści, bo jednym łatwo udało się odzyskać własność, inni odzyskali ją po wielu latach i dużych kosztach sądowych, a jeszcze inni nie odzyskali jej wcale. Niejasne regulacje prawne, ciągnące się latami procesy oraz brak ustaw reprivatyzacyjnych pogłębiły antagonizmy i rozbitcie społeczności.

Dodatkowo na część z tych konfliktów nakłada się napięcie pomiędzy miejscowymi i napływowymi. Tego typu antagonizmy obecne są w większości społeczności lokalnych. W Zakopanem zaostrzyła go polityka państwa komunistycznego, które, zmieniając profil Zakopanego, naruszyło prawa własności góralskiej „na rzecz” niczego nieświadomych osób, które przybyły do Zakopanego w poszukiwaniu pracy. Jednakże wzajemna niechęć obu grup wciąż jest żywa, a sam podział wykorzystuje się przy okazji wielu społecznych konfliktów. Na przykład przed wyborami samorządowymi w 2006 roku w moich rozmowach z przedstawicielami zakopiańskiej opozycji często wyciągano ówczesnemu burmistrzowi jego „kasinowe”, w domyśle – niewłaściwe pochodzenie.

W przypadku tradycji i zwyczaju góralskiego kluczową rolę, obok przestrzeni, odgrywa czas społeczny. Przy czym mamy tu do czynienia nie tyle z czasem linearnym,

a cyklicznym (Flis, Kaprański 1988). Zdarzenia z przeszłości nie odchodzą po prostu w niebyt, ale są wciąż odświeżane, przywoływane i wkomponowywane w bieżące konteksty. Podobnie jak odtwarzane cyklicznie zwyczaje i ceremonie tworzą więzi wspólnotowe w społecznościach tradycyjnych, tak samo doznane krzywdy, nienaprawione w przeszłości, są wciąż obecnym elementem teraźniejszości. W każdy nowy konflikt i napięcie tradycyjna część społeczności zakopiańskiej wkomponowuje re-sentymenty, reprodukując w ten sposób podstawy więzi zbiorowej, a jednocześnie odświeżając antagonizm i niechęć wobec lokalnych „obcych”. Tak więc pamięć nienaprawionych krzywd z przeszłości jest elementem integracji dla części miejscowej społeczności, co jest jednocześnie wymierzone przeciw innej grupie lokalnej, tworząc trwałe i nieusuwalny podział w całej wspólnotie.

## 5. Błogosławione przekleństwo globalizacji

Globalizacja pojawiła się na Podhalu po 1989 roku, wraz z otwarciem Polski na świat. Najważniejsze są dwa problemy związane z globalizacją. Pierwszy dotyczy masowego turystyki, który przybiera w sezonie monstrualne rozmiary, gdy cała niemal Polska zjeżdża do doliny zakopiańskiej, tego „małego cycka”, jak go określa jeden z zakopiańskich liderów, Jan Karpień-Bulecka. Drugim problemem są developerzy i niekontrolowany ruch budowlany w mieście.

### *Zakopane, Podhale i problem dróg*

Zakopianka jest najważniejszą drogą dojazdową pod Giewont, ale nie da się rozwiązać problemów ruchu turystycznego na Podhalu, ograniczając się do modernizacji tylko tej jednej trasy. Na Podhalu istnieje zresztą potrzeba szerszych rozwiązań infrastrukturalnych, nie tylko drogowych, ale także kolejowych. Bartek Dobroch i Przemysław Wilczyński we wspomnianym już artykule „Zakopane zakopane” piszą: „Rok 1933. Pociąg «Lukstorka» na przebycie odcinka Kraków – Zakopane potrzebuje dokładnie dwie i pół godziny. (...) 7 kwietnia 2009. Pociąg pospieszny z Krakowa do Zakopanego wyrusza o godzinie 6.50. Na miejsce dotrze za trzy godziny i trzydzieści osiem minut” (Dobroch, Wilczyński 2009).

Przypadki Dzianisz, Poronina czy Białego Dunajca kondensują wszystkie możliwe konflikty i napięcia związane z zagospodarowaniem przestrzeni, ale pokazują także, jak w sprawach i problemach komunikacyjnych dotyczących konkretnych miejsc i obszarów przecinają się skale rozmaitych porządków instytucjonalnych.

W 2006 roku w miejscowości Dzianisz wybuchł niespodziewany konflikt. Mieszkańcy przypadkiem dowiadują się, że w studium uwarunkowań i zagospodarowania przestrzennego gminy Kościelisko, obejmującej sołectwo Dzianisz, w ich cichej wsi planuje się drogę, która umożliwiając alternatywny dojazd do Zakopanego, lepiej skomunikuje sam Dzianisz ze światem. Dzięki temu miejscowi biznesmeni będą mogli wykorzystać dotąd dziewicze, północne stoki Gubałówki do budowy tras narciarskich i rozwoju turystyki, co da miejscowym zatrudnienie i ożywi pogrążoną w marazmie

gospodarczym wioskę. Budowa drogi pociągnęłaby częściowe wywłaszczenia nie tylko osiadłych górali, ale także tzw. glokali, którzy sprowadzili się tu niedawno z wielkich miast w poszukiwaniu uroków cichego, spokojnego życia wiejskiego. Jednych i drugich, pewnie nieoczekiwanie dla obu stron, połączyła nagle idea zachowania Dzianisza dla Dzianiszan (tych z dziada pradziada i tych nowych).

Bartek Dobroch w „Tygodniku Powszechnym” opisuje dalsze losy tego i innych protestów o podobnym charakterze: „Protest przeciwko rozbudowie sieci drogowej zrodził poważniejszą ideę. Mieszkańcy Dzianisza, Witowa i Chochołowa założyli Stowarzyszenie «Pasterska Kraina». W statucie znalazł się zapis o zabieganiu o patronat przyrodniczy organizacji ekologicznych. Członkowie Stowarzyszenia postanowili połączyć siły z innymi podhalańskimi komitetami, których protesty dotyczą rozbudowy «Zakopianki» na odcinku Nowy Targ – Zakopane. 21 lutego powstała Federacja Komitetów Protestacyjnych Ratowania Podhala z siedzibą w Szaflarach, zbierająca m.in. komitety z Zakopanego, Poronina, Białego Dunajca i Bańskiej. W liście założycielskim Federacja napisała, że chce ratować Podhale «przed dewastacją szalonymi pomysłami zaasfaltowania ostatniej takiej krainy w Polsce». Bo członkowie Federacji uważają, że głównym celem projektowania studiów drogowych na Podhalu jest «bezprawne wywłaszczanie ludzi z ich mienia i ziem» (Dobroch 2007). Przykład ten pokazuje, w jaki sposób odizolowane dotąd kulturowo i przestrzennie grupy, łącząc wysiłki, próbują nadać swym działaniom skalę odpowiadającą rzeczywistej skali problemu komunikacyjnego, z jakim się dotąd lokalnie i niezależnie zmagają.

Ale obok wymiaru regionalnego w opisywanej historii pojawia się także wymiar krajowy. 16 grudnia 2006 roku wchodzi w życie tzw. specustawa, czyli zmiana Ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 roku o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych. Aby przyspieszyć budowę dróg oraz ułatwić skonsumowanie ogromnych środków unijnych na inwestycje drogowe, elity krajowe upraszczają procedury administracyjne, ale przede wszystkim sam proces wywłaszczeniowy poprzedzający nowe inwestycje drogowe. Specustawa o wywłaszczeniach daje samorządom możliwości prowadzenia inwestycji poprzez wykupienie terenu. Wtedy pomija się okres negocjacji, obowiązuje tylko procedura wywłaszczeniowa. Ustawodawca próbuje jednym pociągnięciem pióra ograniczyć obywatelom możliwość niekończącego się oprotestowywania inwestycji, ale jednocześnie zobowiązuje organa administracji publicznej do zapewnienia poszkodowanym należytych rekompensat za utracone mienie. Tu jednakże pojawia się typowy dla procesu stanowienia prawa w Polsce impas, związany z niechlujnym przygotowaniem aktów operacyjnych i wykonawczych do specustawy. Okazuje się, że gminy w ogóle nie są przygotowane do procesu wywłaszczeniowego, bo nie są w stanie zrekompensować wywłaszczonym właścicielom strat z własnego budżetu, z kolei Generalna Dyrekcja Dróg i Autostrad, która odpowiada za przygotowanie planów inwestycji drogowych w regionie, nie posiada formalnych instrumentów, żeby zaspokoić te roszczenia. W efekcie proces inwestycyjny wydłuża się do rozmiarów, które obowiązywały przed wprowadzeniem specustawy. Jak informuje „Gazeta Wyborcza” z 29 stycznia 2009 roku, w Poroninie 56 rodzin od siedmiu lat czeka na decyzję, czy ich domy zostaną zburzone pod dwupasmową zakopiankę. Dziennikarzowi „Gazety” sytuację w Poroninie wyjaśnia

przedstawiciel GDDKiA: „Ci ludzie są w nie lada tarapatkach. My nie możemy przystąpić do wykupu, bo nie mamy do tego podstaw prawnych. Z kolei gminy Poronin i Zakopane, nawet jeśli chciałyby zrobić to za nas, nie mają na to pieniędzy. W 2006 roku te domy wyceniano na 120 mln złotych” (Piłat 2009). W efekcie w konflikt angażuje się Helsińska Fundacja Praw Człowieka, wskazując na rażące naruszenie praw właścicieli posesji przeznaczonych do wywłaszczenia.

Z drugiej jednak strony poszkodowani mieszkańcy mają świadomość, że samo oprotestowywanie decyzji administracyjnych w świetle wprowadzanych przez ustawodawcę rozwiązań będzie coraz bardziej utrudnione i bezcelowe. Dlatego konieczne jest wypracowanie szerszej formuły rozwojowej dla całego Podhala, a dopiero potem planowanie nowego układu komunikacyjnego: „Nawet jak postawimy temu szaleństwu tamę, musimy iść dalej, żeby trzymać tę naszą konfederację, już nie tylko protestacyjną, ale konstrukcyjną, koncepcyjną – mówi Jan Antoń. – Bo my musimy na przełęcz wieków, na początku XXI wieku, zastanowić się, co zrobić, żeby być cywilizowanymi obywatelami, członkami rodziny europejskiej, ale naszych gazdówek, nasej ziemi nie popuścić. Nie dopuścić do tego, żeby tu rosły chwasty albo żeby tutaj spekulowano pięknem i dobrem” (Dobroch 2007).

Po 1989 roku w sprawie rozwiązania układu komunikacyjnego na Podhalu, mimo wielu wysiłków, pomysłów i inicjatyw, nie dzieje się wiele. To prawda, że górale gwałtownie protestują, gdy chce się odebrać posesje pod budowę nowych dróg. Nie jest to jednak zjawisko charakterystyczne jedynie dla Podhala. Tym natomiast, co pogłębia impas, jest brak koordynacji pomiędzy różnymi instytucjami administracji publicznej, a przede wszystkim między samorządami a Generalną Dyрекcją Dróg Krajowych i Autostrad.

### *„Dzika developerka” w Zakopanem*

Niekontrolowany rozwój budownictwa developerskiego ma dwie przyczyny. Po pierwsze, po 1989 roku znacząco rozluźniła się polityka rodów góralskich w sprawie ziemi. Jeden ze starszych góralskich rozmówców opisuje ten fakt z żalem i nostalgią: *„Zmieniła się sytuacja. Wtedy, kiedy tu ludzie żyli głównie z rolnictwa, to się opłacało. Na przykład sprzedać bydło, krowy, owce, masło, itd. No to się trzymali tej gazdówki, tej gospodarki. Teraz skoro to się nie opłaca, to gadają: a co mi z tego pola, a co mi z tego pola, a na co to ma stać? A to trza sprzedać. Ni ma tego przywiązania, ni ma tego przywiązania do ziemi, tak jak to bywało, do kawałka”*. Po drugie jednak, główną przyczyną okazał się wzrost cen nieruchomości w samym Zakopanem i okolicach. Młodszym pokoleniom, które weszły w posiadanie ziemi, dużo łatwiej przychodziło pozbycie się jej, zwłaszcza gdy oferowana cena okazywała się bardzo atrakcyjna. Wyprzedają ziemi, jak tłumaczą rozmówcy, często wynikała z konieczności ekonomicznej: *„A ja panu coś powiem, no czasami też bieda przyciskała ludzi do tego, żeby tam sprzedać jakiś kawałek, żeby sobie wybudować jakąś chałupę, żeby sobie stworzyć jakieś warunki pracy, bytowe, że mógł wynająć te pomieszczenia czy coś. No, bo wiadomo, że Zakopane jako takiego przemysłu nie ma, jest tylko turystyka i handel, i nic więcej, gastronomia. Tak że nie było tutaj tych miejsc pracy. W związku z tym próbowali albo przez wynajęcie, przez*

*jakieś tam żywienie, no tworzenie takich małych pensjonatów. A jak go nie było stać, bo nie miał gdzie zarobić tych pieniędzy, to sprzedał kawałek pola. Na to miejsce stworzył sobie warunki pracy*”. Jednak nieskoordynowana, spontaniczna wyprzedaż ziemi doprowadziła w końcu do sytuacji, że społeczność góralska praktycznie utraciła kontrolę nad przestrzenią. Jak zauważa jedna z rozmówczyń: *„I teraz właśnie tylko bieda jest z tym (...), że się wyzbyli, i nagle się obudzili z ręką w nocniku, jak to się brzydko mówi, i widzą, że się nam zaczyna zabudowywać Zakopane całe, i że zaczyna właśnie deweloper, prawda, rządzić tu Zakopanem*”. Warto dodać, że wraz z pojawianiem się inwestycji developerskich zmieniły się także zwyczaje sąsiedzkie w kwestii grodzenia posesji i generalnie granic wyznaczanych w przestrzeni. Można stwierdzić, że kwestia granic była kiedyś bardziej umowna i elastyczna. Jeden ze znawców tradycyjnych zwyczajów góralskich zauważa, że dawniej grodzenie miało bardziej symboliczny i zwyczajowy charakter, dziś przybiera formy bezwzględnej ochrony własności prywatnej: *„[Dawniej górale] Ogradzali, ale w tym sensie ino, żeby jeden drugiemu np. nie puścił krów tam, gdzie miał jakieś do koszenia łąkę, żeby mu tam nie wpadły jakieś owce, to pilnował swojego, bo z tego żyli, z tego żyli. Ale to najczęściej było, no czasami się ogradzało jakimś tam płocikiem, a jak nie to każdy pilnował, widział, patrzył, to jakby mu tego, to wychodził od razu, prawda. Interwencja była, nieraz i zwada o to: tyś mi tu zakosił, ty mi tu nie łaż, ty mi tu nie deptaj, ale specjalnie nikt siatkami ani bramami, ani tymi, psami, nie ogradzał się, jak się teraz ogrodza, no*”.

Elementem, który jednoczy środowisko zakopiańskich architektów w kwestii budownictwa developerskiego, jest fakt, że budowane na wykupionych gruntach domy zaczynają szpecić krajobraz. Obok niewielkich, tradycyjnych domków góralskich powstają: *„... Duże kubatury, które psują proporcje oraz skalę. One może nie są złe, ale są wielkie*”. Winą za ten stan rzeczy niektórzy zakopiańscy architekci obarczają ówczesne władze lokalne: *„Ale to też problem na tym polega, że tutaj mam wielkie pretensje do miasta, do zarządu miasta, że miasto prowadzi bardzo dziwną politykę budowlaną i w ogóle planistyczną. No przede wszystkim, niestety, nie mamy planu zagospodarowania miasta, do czego doprowadziła właśnie polityka miasta, i teraz to jest zupełne bezhołowie, i tak: rdzenni mieszkańcy, górale, często, jeśli występowali o warunki zabudowy tam gdzieś na swoich właśnie polanach, itd., to się dowiadawali, jeszcze jak był plan, że to są tereny zielone, i prawda, i rolnicze, i nie mogą budować, a inni, niektórzy, prawda, mogli budować, i powiedzmy, wykupili taki teren, i nagle ten teren przestawał być rolny, tylko był budowlany. I ci dostawali pozwolenie, z zewnątrz ludzie, właśnie znów napływowi, bogaci, wpływowi, i powiedzmy, na tyle wpływowi, że zmienili poglądy [władz – przyp. A.B.], prawda, i jakieś miejscowe zmiany planów następowały. I to znów antagonizuje ludność miejscową z tymi napływowymi*”. Rozmówcy wypowiadają się krytycznie także o developerach, którzy wykorzystują siłę ekonomiczną i zaplecze prawne, aby wymusić na góralach pozbywanie się działek w szczególnie atrakcyjnych częściach Zakopanego: *„Tutaj z tych zakopiańskich rodzin rdzennych to jedynie w tej chwili na Pardałowce masę tych terenów sprzedali, no bo tam jest taki nacisk developerów, że oni po prostu nawet wymuszają czasami sprzedaż. Do tego dochodzi*”.

Niezależnie od zrozumiałych podejrzeń dotyczących polityki przyznawania decyzji lokalizacyjnych przez poprzednie władze Zakopanego (Dobroch, Wilczyński

2009), to przede wszystkim nieprecyzyjne prawo tworzone po 1989 roku w Polsce umożliwiło niekontrolowany, spontaniczny ruch budowlany w mieście, a Zakopane nie jest tu bynajmniej wyjątkiem. Przyznaje to jeden z krytycznych wobec ówczesnych władz Zakopanego rozmówców: „*bo właściwie nie ma narzędzi prawnych, żeby ewidentnie powstrzymać, dać tamę ekspansji, szczególnie budownictwa apartamentowego, które, no, jest dla Zakopanego bardzo, bardzo niekorzystne, przede wszystkim krajobrazowo*”. Unieważnienie w 1995 roku dotychczas obowiązujących planów zagospodarowania przestrzennego (przy zachowaniu jedynie studiów uwarunkowań i kierunków rozwoju, będących dokumentacją pomocniczą, nie zaś obowiązującym prawem) doprowadziło do sytuacji, w której wydawanie indywidualnych pozwoleń budowlanych opierało się na tzw. warunkach zabudowy, a więc analizie bezpośredniego otoczenia planowanej inwestycji, a nie obiektywnych kryteriach zabudowy na określonym obszarze, które muszą znaleźć się w każdym planie. Zatem wydawanie decyzji budowlanych w oparciu o warunki zabudowy z jednej strony jest dużo bardziej arbitralne, niejednoznaczne i sprzyja podatności urzędników na presję ze strony „aktywnych” inwestorów („*I urzędnicy nie mogą odmówić, ponieważ z analizy wychodzi, że ten dom tam może stanąć*”), z drugiej jednak strony, jeśli owe warunki zostają spełnione, nie ma możliwości zablokowania inwestycji ze względu na faktyczne interesy innych zainteresowanych stron, np. bliższych i dalszych sąsiadów, a czasem całej wspólnoty sąsiedzkiej. Liczy się jedynie interes prawny, czyli ten, który uwzględnia prawo, a nie interes faktyczny czy też społeczny.

Aby obronić się przed oskarżeniami o uleganie developerom, poprzednia Rada Miasta i Gminy Zakopane z inicjatywy ówczesnego burmistrza podjęła pod koniec kadencji decyzję o utworzeniu Parku Kulturowego Kotliny Zakopiańskiej (Uchwała nr LI/538/2006 Rady Miasta Zakopane z dnia 28 września 2006 roku), powołując się na Ustawę o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami z 2003 roku. Parkiem stały się miejsca o „wyjątkowych walorach krajobrazowych”, m.in. Kuźnice, Regle, Nosal, Cyrhla, Koziniec, Antałówka, Równia Krupowa, Chłabówka czy Gubałówka. Uchwała, blokując możliwość inwestycji „sprzecznych z dotychczas historycznie ukształtowanym użytkowaniem terenu” w strefie „pasa podregłowego” i „polan”, praktycznie zablokowała wszelkie inwestycje w zakresie budownictwa developerskiego, ale też prywatną zabudowę i rozbudowę starych budynków. Na skutek uchwały ceny gruntów położonych w tych dwóch strefach gwałtownie spadły, co wywołało protesty mieszkających tam ludzi. O skali niezadowolenia może świadczyć choćby fakt, że tylko pod jednym z wezwań do Urzędu Miasta o usunięcie naruszenia interesu prawnego w uchwale o parku kulturowym, jakie zaczęły spływać już w 2007 roku do Urzędu Miasta i Gminy Zakopane, podpisało się aż 671 mieszkańców Gubałówki. W pozwach mieszkańcy zarzucali władzom zarówno naruszenie konstytucyjnego prawa własności, jak i prawa prowadzenia działalności gospodarczej. Ze sprawozdań z obrad Rady Miasta Zakopanego wynika jednakże, iż spora część mieszkańców wyrażała satysfakcję z powstrzymania developerki w wyznaczonych obszarach. I choć zagrożone możliwością zaskarżenia uchwały do sądu administracyjnego, nowe władze Miasta i Gminy Zakopane początkowo myślały nawet o możliwości wycofania się z uchwały (Dańko 2008b), ostatecznie jednak zdecydowały się zachować ją w mocy.

Równolegle realizowana jest strategia możliwie szybkiego tworzenia miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, poczynając od najbardziej cennych krajobrazowo i architektonicznie terenów. Obecnie miejscowe plany obowiązują w sześciu obszarach, stanowi to jednakże niewielki odsetek powierzchni gminy. Niezależnie od planów miejscowych władze opracowały także Lokalny Program Rewitalizacji Miasta Zakopane, obejmujący niemal całe centrum miasta, ale jego realizacja w dużym stopniu uzależniona będzie od skuteczności w pozyskaniu funduszy europejskich, bo samo Zakopane nie będzie w stanie sfinansować zakrojonego na wielką skalę przedsięwzięcia.

## 6. Instytucjonalno-przestrzenny kontekst lokalnych konfliktów

Fizyczna konkretność takich niewielkich miejscowości jak Zakopane rodzi pokusę, by traktować je jak społeczno-kulturowe całości. Istnieje wręcz bogata tradycja myślenia o społecznościach lokalnych z punktu widzenia więzi, jakie rodzi bliskość przestrzenna i fakt zamieszkania na jakimś terytorium. Przedstawiona analiza dostarcza dowodów na to, że każde miejsce, obszar czy też jakakolwiek geograficznie wydzielona przestrzeń jest przedmiotem ścierania się wielu równoległych konstrukcji instytucjonalnych, na różne sposoby powiązanych z danym miejscem. Z jednej strony ich podstawą bywają praktyki, symbole, idee, uczucia czy oczekiwania, które z danym miejscem niewiele mają wspólnego, choć w sensie fizycznym tu się rozgrywają. Z drugiej strony, zwolennicy niektórych z tych konstrukcji roszczą sobie prawo budowania reprezentacji zbiorowych danego miejsca w imieniu całej społeczności. Dlatego też między innymi badacze tzw. tożsamości lokalnej, regionalnej czy nawet narodowej pilnie sprawdzają, czy nie jest ona przypadkiem konstrukcją narzuconą przez jedne grupy, a przez inne kontestowaną, dla pozostałych być może obojętną. Niektórzy nawet sugerują, że owe tożsamości terytorialne bywają wnoszone z zewnątrz, przez naukowców, polityków, ideologów i wszystkich tych, którzy zawodowo czy osobiście bywają zainteresowani powoływaniem do życia i podtrzymywaniem tego typu bytów (Paasi 2001, 2002, 2003).

Bliskość przestrzenna nie musi się przekładać na bliskość kulturową (i vice versa), a społeczność zakopiańska tworzy wspólnotę jedynie w sensie obiektywno-prawnym (wspólnotę gminną). Nie znaczy to jednak, że nie mogłaby stać się autentyczną wspólnotą lokalną, chodzi tu jednak już nie o wspólnotę etniczną ani o wspólnotę wąsko rozumianych interesów ekonomicznych, lecz o demokratyczną wspólnotę obywateli, połączonych wspólną troską o miejsce, w którym przyszło im żyć. O takiej m.in. sytuacji wspomina Ray Hudson, opisując współczesne przykłady „domykania przestrzeni” w rozmaitych układach lokalnych i regionalnych (Hudson 2006, 2007). Dlaczego zakopiańczycy nie są w stanie stworzyć takiej wspólnoty, dlaczego powołane do tego instytucje, takie jak samorząd terytorialny, okazują się bezradne i nieefektywne, dlaczego nie powstają fora gminne, gminne debaty, nie tworzą się nowe zwyczaje demokratyczne, a więc nieformalne, ale obowiązujące sposoby komunikacji, które



zyskałyby wśród społeczności legitymizowany charakter regulacyjny – oto pytania postawione na początku niniejszego artykułu. Czas podjąć próbę odpowiedzi na nie.

Jeśli prawdą jest, że instytucje są legitymizowanymi sposobami rozwiązywania problemów zbiorowych, to niemożność radzenia sobie z bieżącymi konfliktami i napięciami przez zakopiańską społeczność ma swe źródło w sferze instytucjonalnej. Osadzeni w różnych kompleksach instytucjonalnych aktorzy zbiorowi walczą przede wszystkim o to, by ich punkt widzenia stał się obowiązującym sposobem rozstrzygnięcia miejscowych spraw, co pozwoli im realizować własne interesy, powiązane z tymi kompleksami. W języku instytucjonalnym powiedzielibyśmy, że grupy walczą o to, by kompleksy instytucjonalne (tradycja, państwo, rynek), które definiują jako swoje, i związane z tymi kompleksami kody komunikacyjne (zwyczaj, prawo, pieniądź) zostały przez całą społeczność przyjęte jako legitymizowane formy rozwiązywania konfliktów.

Niektórzy przedstawiciele rodów góralskich nie przyjmują do wiadomości, że tradycja góralska i normy zwyczajowe odnoszone do ziemi, terytorium, krajobrazu nie mogą obecnie stanowić podstawy rozstrzygnięcia lokalnych konfliktów, bezpowrotnie w przeszłość odeszła bowiem wspólnota podzielanych co do przestrzeni znaczeń. Nawet tak symboliczne próby zaklinania rzeczywistości jak powierzająca miejscową społeczność Boskiej opatrności modlitwa radnych, której byłem świadkiem na pierwszej po wyborach sesji Rady Miasta Zakopanego, 30 października 2006 roku, nie mogą zmienić faktu, że tradycja góralska jako medium i ramy komunikacji nie jest w stanie regulować żadnych ważniejszych spraw wspólnoty lokalnej, bo zakopiańska społeczność nie tworzy całości w sensie kulturowym.

Moi góralscy rozmówcy wydają się bezradni z jednej strony wobec zjawiska globalizacji i użytkowego podejścia do przestrzeni, nowych zasad wyznaczania granic i zanikania starych zachowań przestrzennych, z drugiej wobec niezrozumiałych regulacji prawnych, polityki państwa oraz skutków tejsze polityki w postaci niekontrolowanego przez wspólnotę lokalną uwłaszczania się na majątku państwowym (spółka Dorado i Polana Szymoszkowa, PKL i Gubałówka), przy równoczesnym przeciąganiu się ich własnych spraw o zwrot niesłusznie zagarniętej ziemi. Zdesperowani, uruchamiają jedyne strategie, jakie znają z przeszłości, czyli indywidualne sprawy i roszczenia w ramach kodeksu postępowania cywilnego, ale te strategie nie zawsze bywają skuteczne, zależą bowiem od szerszych regulacji prawnych, często niekorzystnych dla górali, przy czym ich nieskuteczność wynika także z braku regulacji, m.in. ustawy reprivatyzacyjnej. Niezrozumiała polityka państwa wzmacnia wśród poszkodowanych górali poczucie krzywdy i blokuje otwarcie się wielu z nich na sprawy wspólnoty lokalnej jako całości.

Wydaje się zatem, że tradycyjne normy i wartości nie są już w stanie objąć problemów i zjawisk, które osadzone są w szerszym, ponadlokalnym wymiarze. Wspólnota lokalna, poprzez swych przedstawicieli i liderów, musi dokonać otwarcia na te inne wymiary, poszerzyć skalę swojej percepcji i działań. Ogromną rolę mają tu do spełnienia liderzy góralscy, ludzie niejednokrotnie świetnie wykształceni i kompetentni, którzy jednakże, jak się wydaje, utracili zdolność komunikowania się z resztą społeczności góralskiej, dziś bardzo rozbitej i skłóconej. Pamięć i stosunek do czasu wydają się kluczowe dla tej komunikacji. Nie wszyscy górale przeszli do porządku dziennego

nad krzywdami z przeszłości; przeszłość jest dla nich wciąż żywym i ważnym elementem teraźniejszości. Polskie państwo nie może pozostawić problemów z dawnych czasów, takich jak m.in. rekompensata za niesłuszne wywłaszczenia, nierozwiązanych, bowiem tkwią one w społecznej pamięci, a przez to pozostają elementem uniemożliwiającym rozwiązywanie bieżących spraw i trudności.

Ważną próbą połączenia sił i przełamania podziałów było utworzone po drugiej turze wyborów samorządowych w Zakopanem w 2006 roku przymierze liderów reprezentujących różne środowiska zakopiańskie i góralskie, którzy zdecydowali się połączyć siły przeciw dotychczasowemu burmistrzowi. Dokonano wówczas niezwyklej jak na Zakopane rewaloryzacji zwyczaju w postaci zawiązania demokratycznej koalicji pomiędzy przedstawicielami starych rodów góralskich a osobami reprezentującymi tych zakopiańczyków, których przodkowie przybyli tu w przed- i powojennych falach imigracji. „Tygodnik Podhalański” określił ją mianem wielkiej koalicji góralsko-ceperskiej, ale senator Franciszek Bachleda Księdzularz, podczas spotkania wszystkich ugrupowań, które zadeklarowały poparcie dla późniejszego burmistrza, Janusza Majchra, powiedział: „Dziś razem idą do wyborów rody góralskie i zakopiańskie” (Jurecki 2006). Była to pierwsza, ważna próba połączenia różnych kompleksów instytucjonalnych wokół celu, wyznaczonego wspólną troską o miejsce zamieszkania. Część wspólnoty góralskiej uznała, że zakopiańczycy to sojusznicy i partnerzy, podobnie patrzący na lokalne sprawy i problemy. Określenie „rody zakopiańskie” stało się aktem nobilitacji, inkluzji i zarazem poszerzenia wspólnoty kulturowej, wspólnoty znaczeń, oczekiwań i postaw wobec przestrzeni. Wspólnota ta mogła się stać dobrą podstawą do dynamicznych działań w kierunku rozwiązania nurtujących miasto problemów, związanych z zagospodarowaniem lokalnego terytorium. A jednak z różnych przyczyn tak się nie stało, o czym świadczy chociażby lektura przywoływanych tekstów albo sprawozdań z posiedzeń Rady Miasta, na których wciąż dochodzi do gwałtownych sporów i kłótni o sposoby zagospodarowania przestrzeni Zakopanego. Jednym z powodów tych napięć jest stan krajowego ustawodawstwa w zakresie szeroko rozumianej polityki przestrzennej.

Prawo powstaje na styku zasad uniwersalnych (reguł formalnych) i języka wspólnoty szerszej niż lokalna, wspólnoty narodowej. Jednocześnie jednak musi tak być skonstruowane, by minimalizować konflikty pomiędzy wewnętrznymi kompleksami instytucjonalnymi, albo przynajmniej wskazywać procedury redukcji tych konfliktów. Polskie prawodawstwo nie potrafi poradzić sobie, po pierwsze, z pogodzeniem logiki „resortowej”, zakorzenionej w przestarzałych wzorcach tradycyjnej biurokracji państwowej, z nowoczesną logiką zintegrowanego zarządzania jednostkami terytorialnymi: gminami, powiatami, regionami. Niejasny podział kompetencji między, z jednej strony, administrację samorządową różnych szczebli, a z drugiej – podporządkowane poszczególnym ministerstwom agendy administracji państwowej jest źródłem niekończących się napięć. Opisane w niniejszym artykule spory pomiędzy samorządami a GDDKiA dotyczące inwestycji drogowych to tylko niewielki fragment szerszego zjawiska niewydolności biurokratycznego modelu administracji publicznej (Hausner 2002; Bondyra 2008). Po drugie, polskie prawo nie potrafi godzić interesów państwa jako całości i różnych jego administracyjnych jednostek, w tym jednostek terytorial-

nych. Ogromne zamieszanie wprowadziła Ustawa z dnia 27 marca 2003 roku o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (opublikowana w Dzienniku Ustaw nr 80 z dnia 10 maja 2003 roku, poz. 717). Zlikwidowała ona plany zagospodarowania przestrzennego powstałe przed 1 stycznia 1995 roku, a jednocześnie zobowiązała gminy do uchwalenia nowego studium zagospodarowania przestrzennego, jeśli takiego nie przygotowały po 1 stycznia 1995 roku. Opracowanie tego typu dokumentów okazało się jednak dla gmin za drogie i zbyt trudne. W 2007 roku Miasto Łódź zaskarżyło ustawę do Trybunału Konstytucyjnego. Wniosek Miasta Łódź dotyczył stwierdzenia niezgodności z normami konstytucyjnymi przepisu uchylającego plany zagospodarowania przestrzennego sprzed 1995 roku. Wnioskodawcy chodziło zarówno o koszty przygotowania nowych aktów prawnych, jak i, przede wszystkim, o spodziewane straty, jakie wiele gmin poniesie na skutek odszkodowań, które będą musiały być wypłacone w wyniku zmian w prawie miejscowym. Niestety, Trybunał nie przyznał racji wnioskodawcy, odrzucając jego zarzuty (nie zajmował się w ogóle kwestią kosztów). Po trzecie, polski ustawodawca przez wiele lat nie potrafił sobie poradzić z godzeniem dobra indywidualnego i interesu zbiorowego. Polskie ustawodawstwo wciąż raczkuje, jeśli chodzi o wprowadzanie do regulacji prawnych elementów uspołecznienia, partycypacji obywatelskiej, mediacji, negocjacji i wszelkich innych form uzgadniania rozbieżności, wypracowywania wspólnych stanowisk, poszerzania zaufania, redukcji podziałów, napięć i konfliktów oraz innych rozwiązań służących ochronie dobra publicznego i interesu publicznego. Konflikty i rozbieżności interesów są cechą życia zbiorowego, a w przypadku planowania przestrzennego zagrożeniem naturalnym i nieuchronnym (Pawłowska 2008). Prawo winno zatem umiejętnie godzić interes indywidualny z interesem publicznym, co zresztą deklaruje polska doktryna prawna. Jednakże praktyka prawna pokazuje, że polskie prawo administracyjne stoi na straży interesów prawnych rozumianych formalnie, a więc będących pod ochroną prawną (Zachariasz, Nelicki 2008). Dobro publiczne i interes publiczny podlegają dużo słabszej ochronie prawnej niż interesy osób fizycznych i prawnych. Jednak zamiast umieszczania w aktach prawnych takich regulacji, które promowałyby społeczne metody i procedury służące ochronie dobra wspólnego, wprowadza się do ustawodawstwa mechanicznie „zapisy o ochronie prawnej”, pogłębiając formalizację prawa, a jednocześnie generując nowe konflikty na tle interesów prawnych. I tak na przykład na skutek presji wywołanej przyznaniem Polsce organizacji Euro 2012 przyjęto „zapisy formalne” umożliwiające realizację wielkich inwestycji drogowych poprzez zdjęcie ochrony prawnej wobec prywatnych właścicieli nieruchomości w sposób kolidujący z innymi regulacjami, a to rodzi nowe napięcia i konflikty na tle „ochrony prawnej”, jak w opisanych już przykładach Poronina i Dzianisza. Po czwarte, polskie prawodawstwo nie potrafi godzić prawa zwyczajowego i pozytywnego, jak na przykład w zachodnich rozwiązaniach dotyczących tzw. regulacji śniegowych, brak jest bowiem aktów prawnych ograniczających prawo własności prywatnej w szczególnych okolicznościach (np. w trakcie sezonu narciarskiego), co także dzieje się, po pierwsze, z braku włączenia do aktów i regulacji prawnych czynników społecznych, a po drugie, wynika z ogromnej niechęci obywateli do jakiegokolwiek ograniczania własności pry-

watnej, która to niechęć związana jest z doświadczeniem Polaków sprzed 1989 roku, kiedy własność prywatna podlegała daleko idącym ograniczeniom.

Centrum prawodawcze nie wyposażało społeczności lokalnej w odpowiednie instrumenty działania. Prawo stanowione nie jest wydajnym i sprawnym instrumentem komunikowania się między ludźmi, reprezentującymi różne kompleksy instytucjonalno-symboliczne. Nie dość, że słabo nakłania do negocjacji, mediacji i debat, to jeszcze utrudnia budowanie społecznych mechanizmów porozumiewania się. Natomiast prawo europejskie wywiera w tym względzie dużo większą presję na władze i administrację lokalną. Bez konsultacji czy partycypacji obywatelskiej nie da się pozyskać środków z Unii Europejskiej m.in. na programy rewitalizacji.

Bezradność lokalnej wspólnoty w zagospodarowywaniu swego terytorium pogłębia gwałtowne wtargnięcie w życie lokalne trzeciego z omawianych kompleksów instytucjonalnych: globalnych przepływów ludzi, idei, usług i towarów, a zwłaszcza kapitałów. Masowy turystyzm i wędrowniki w poszukiwaniu miejsc do życia o unikatowych walorach estetycznych to dwa zjawiska, które wzmagają napięcie pomiędzy tym, co uwikłane w lokalność i zakorzenione, a tym, co choć umiejscowione lokalnie, nie należy do tego miejsca, bowiem instytucjonalnie przynależy do innego świata. Pieniądz jest najbardziej uniwersalnym medium komunikowania i wymiany. Ma charakter globalny i odzwierciedla merkantylne, wymierne i użytkowe podejście do przestrzeni. Ignoruje zarówno granice wspólnoty lokalnej, jak i narodowej. Prawo wartości użytkowej wprowadza rozdzwitek pomiędzy dobrem indywidualnym a zbiorowym, rozbijając wspólnoty oraz zachęcając do indywidualnych, partykularnych strategii, np. do wyprzedaży ziemi czy grodzenia własności prywatnej z bezwzględnym i bezwyjątkowym zakazem wstępu. Użytkowe podejście do przestrzeni wzmacnia cywilizacyjna zasada konsumpcjonizmu: maksymalizacji doznań i przyjemności. Przestrzeń, terytorium i krajobrazy mają tej zasadzie służyć. Developerzy, wyrывая z krajobrazu najbardziej atrakcyjne działki budowlane, rujnują jednocześnie środowisko i krajobraz, bowiem powodowani maksymalizacją zysku, wyciskają z architektów możliwie największą kubaturę projektowanych hoteli i pensjonatów bez dbałości o ich formę i kompozycyjną relację z najbliższym otoczeniem. Narciarze, czerpiąc przyjemność ze śnieżnego szaleństwa, dewastują stoki, inwestorzy przekopaliby Tatry na wylot po to, by maksymalna ilość miłośników białego szaleństwa mogła skorzystać ze wzniesień o największym nachyleniu, położonych w Dolinie Kasprowego, w środku rezerwatu. Turystom nie przeszkadza, że wędrują na Giewont w towarzystwie kilku tysięcy innych amatorów „zrobienia sobie zdjęcia pod krzyżem”, by następnego dnia w towarzystwie podobnej wielkości tłumów ruszyć na Gubałówkę, „zrobić zdjęcie z misiem” i dołączyć do kolekcji wrażeń wspomnienia z „Zakopca” (Bauman 2000). Maksymalizują doznania, minimalizując straty, a więc unikając większych kosztów związanych z pobytem w Zakopanem, przebywając tu, jeśli się da, tranzytem.

Z drugiej jednak strony, globalizacja przynosi także reakcje i działania przeciwstawiające się eksploatacji zasobów naturalnych czy naruszaniu praw obywatelskich. Przykładem mogą być presje organizacji ekologicznych, monitorujących natężenie ruchu turystycznego w TPN albo wspomniana interwencja Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Działania rodzimych organizacji są fragmentem znacznie szerszych inicjatyw i procesów, m.in. kształtowania się globalnych ruchów obywatelskich.

\*\*\*

Zderzenie „szybkiej” i wolnej geografii (Paasi 2002) wymaga uważnej kontroli i subtelnych narzędzi w lokalnej polityce zagospodarowania przestrzeni. Za cenę przyciągnięcia kapitału i turystów łatwo pozbyć się kontroli nad zamieszkanym terytorium. Tak stało się właśnie ze społecznością zakopiańską. Nie jest już ona w stanie samodzielnie sprostać wielu globalnym wyzwaniom. Globalizacja wymusza rozwiązywanie spraw w skali regionalnej. Państwo, które pozbyło się wielu prerogatyw, np. poprzez wejście w szersze struktury polityczne (Unia Europejska, Układ z Schengen), zostało także pozbawione możliwości wpływu na sterowanie strumieniami turystyki, przykładowo poprzez nadawanie funkcjonalnego charakteru różnym regionom, jak to się działo jeszcze w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku (Keating 1998). Ciężar koordynowania działań przestrzenno-gospodarczych w skali przekraczającej wymiar gminy czy powiatu przejmują dziś w Europie regiony. Utworzone w 1999 roku województwa posiadają coraz większe zasoby, pochodzące m.in. ze środków unijnych, wyposażone także zostały w odpowiednie instrumentarium prawno-administracyjne, umożliwiające m.in. planowanie strategii rozwoju ruchu turystycznego czy rozbudowę infrastruktury drogowej. Powstaje zasadnicze pytanie: czy problemy komunikacyjne i turystyczne w Zakopanem to sprawa samego Zakopanego, czy sprawa całego Podhala, a może wręcz Małopolski? Województwo małopolskie notuje najwyższe wskaźniki ruchu turystycznego w Polsce, ale 95% tego ruchu przypada na Kraków, Wieliczkę (Kopalnia Soli w Wieliczce), Oświęcim (obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau) i Zakopane (Tatrzański Park Narodowy) (Województwo Małopolskie 2007). Zbyt mało promuje się inne miejscowości i regiony Małopolski, wykorzystując, czasem bezrefleksyjnie, Zakopane jako okręt flagowy turystyki w regionie. Brakuje realistycznych planów i pomysłów w skali całego Podhala! Przez wiele lat władze Zakopanego i powiatu tatrzańskiego niewiele zresztą zrobiły, by wykorzystać administracyjne kanały wpływu i stworzyć szersze forum dyskusji o problemach Zakopanego, a także zainteresować nimi władze wojewódzkie. Kuleje współpraca z ośrodkami na Słowacji, formuła Euroregionu Tatry nie pozwala realizować szerszych projektów infrastrukturalno-gospodarczych. Z informacji uzyskanych w Małopolskim Urzędzie Marszałkowskim wynika, że Podhale należy do najsłabiej wykorzystujących środki unijne obszarów województwa, a przecież są to głównie fundusze przeznaczone na inwestycje infrastrukturalne, w tym drogowe. Dopiero od niedawna próbuje się tworzyć szersze koalicje, na razie w ramach struktur administracyjnych (gmin i powiatu tatrzańskiego) na rzecz poprawy ruchu drogowego na całym Podhalu czy też na rzecz organizacji ruchu turystycznego. Przykładem inicjatywy w tym drugim obszarze może być Projekt Góral\*Ski czterech podhalańskich samorządów (Powiatu Tatrzańskiego, Miasta Zakopane, Gminy Kościelisko i Gminy Poronin), który ma na celu budowę drogowego szlaku turystyczno-rekreacyjnego z Białki Tatrzańskiej przez Bukowinę Tatrzańską, Zakopane do Kościeliska i Witowa. Szlak miałby łączyć stacje narciarskie, obiekty kulturowe, baseny geotermalne oraz inne atrakcje Podhala. Projekt otrzymał wsparcie finansowe województwa w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007–2013. Tego typu projekty należą jednak na Podhalu do rzadkości. Zakopane wciąż czeka na swoją szansę.

## 7. Wnioski końcowe

Niemożliwość uzgodnienia przez społeczność zakopiańską (i wiele innych społeczności lokalnych) wspólnych zasad regulujących praktyki przestrzennego zagospodarowania ich miejsca zamieszkania wynika z pięciu podstawowych przesłanek o charakterze instytucjonalnym:

(1) Braku takich ram instytucjonalnych, które mogłyby się stać akceptowaną przez wszystkie strony podstawą negocjowania stanowisk co do sposobów zagospodarowania miejsca, w którym żyje wspólnota. Istniejące regulacje administracyjno-prawne dotyczące zagospodarowania przestrzeni są w tym zakresie kompletnie niewydolne, bowiem w małym stopniu uwzględniają społeczny sens prawa oraz związki reguł formalnych z nieformalnymi kompleksami instytucjonalnymi, m.in. zwyczajem i tradycją.

(2) Faktu, że przynajmniej część aktorów uwikłana jest w relacje instytucjonalne wykraczające poza kontekst lokalny (np. ekonomiczne, administracyjne czy polityczne), przez co blokują oni albo ignorują wysiłki zmierzające do rozwiązania konfliktów w wymiarze lokalnym;

(3) Faktu, że przynajmniej część aktorów uwikłana jest w relacje instytucjonalne wykraczające poza „tu i teraz” lokalnych podziałów i konfliktów. Wielu bieżących spraw i problemów nie da się rozwiązać bez rozwiązania spraw z przeszłości, która wciąż jest obecna dzięki pamięci zbiorowej, przez co staje się podstawą współczesnych interpretacji i strategii.

(4) Faktu, że różne grupy w różnym stopniu zainteresowane są wspólnym stanowiskiem w sprawie zagospodarowania przestrzeni, bo niektórym z nich stosowanie strategii „dezercyjnych” (partykularnych, indywidualnych) przynosi wymierne korzyści, a demokratyczne regulacje mogą zagrażać ich dotychczasowym interesom (np. developerskim).

(5) Faktu, że różne środowiska stosują różne języki (prawo, zwyczaj, „veto władza”, manipulacja i przemoc symboliczna) do rozwiązywania problemów zagospodarowania wspólnej przestrzeni, przez co trudno zaistnieć demokratycznej debacie, dzięki której jest możliwe przekształcenie rozbieżności i konfliktów w dobro wspólne.

## Bibliografia

- Allen J., Massey D., Cochrane A. (1998), *Rethinking the Region*. Routledge: London.
- Anderson B. (1997), *Wspólnoty wyobrażone: rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, tłum. S. Amsterdamski. Znak, Fundacja Stefana Batorego: Kraków, Warszawa.
- Bauman Z. (2000), *Ponowoczesność jako źródło cierpień*. Wydawnictwo Sic!: Warszawa.
- Bondyra K. (2008), *Władze regionalne wobec modernizacji, czyli gra między sektorami*, [w:] K. Bondyra, M.S. Szczepański, P. Śliwa (red.), *Wielopolska regionalna? Regionalizm w Polsce a polityka strukturalna w Unii Europejskiej*. Wydawnictwo Wyższej Szkoły Bankowej w Poznaniu: Poznań, s. 213–230.

- Cumbers A., McKinnon D., McMaster R. (2003), *Institutions, Power and Space: Assessing the Limits to Institutionalism in Economic Geography*. European Urban and Regional Studies, Vol. 10 (4): 325–342.
- Dańko I. (2008a), *Krytykują dyrekcję TPN*. „Gazeta Wyborcza”, 28.11.2008.
- Dańko I. (2008b), *Park dzieli górali*. „Gazeta Wyborcza”, 7–8.06.2008.
- Dobroch B. (2007), *Krokusy pod asfaltem*. „Tygodnik Powszechny” nr 12 (2011), 19.03.2007.
- Dobroch B., Wilczyński P. (2009), *Zakopane zakopane*. „Gazeta Wyborcza”, 17.04.2009.
- Flis A., Kapralski S. (1988), *Czas społeczny: między zmianą a nieśmiertelnością*. „Studia Socjologiczne” nr 2, s. 63–77.
- Górska krzywda (1995), „Rzeczpospolita”, 17.08.1995. [http://new-arch.rp.pl/artukul/64728\\_Gorska\\_krzywda.html](http://new-arch.rp.pl/artukul/64728_Gorska_krzywda.html)
- Grabowski T., Marmuszewski S. (1985), *Świadomość ekologiczna górali i ich postawy wobec Tatrzańskiego Parku Narodowego*. „Studia Socjologiczne” nr 1 (96), s. 241–258.
- Hausen J. (2004), *Od idealnej biurokracji do zarządzania publicznego*, [w:] M. Marody (red.), *Wymiary życia społecznego. Polska na przełomie XX i XXI wieku*. Wydawnictwo Naukowe „Scholar”: Warszawa, s. 420–440.
- Hudson R. (2006), *Regional Revolution and Regional Economic Success: Myths and Illusions About Power*. Geografiska Annaler, Vol. 88 B (2): 159–171.
- Hudson R. (2007), *Regions and Regional Uneven Development Forever? Some Reflective Comments upon Theory and Practice*. Regional Studies, Vol. 49:9: 1149–1160.
- Jurecki J. (2006), *Ostatnie rozdanie*. „Tygodnik Podhalański” nr 47/879, 23.11.2006.
- Kainsteiner W. (2002), *Finding Meaning in Memory: A Methodological Critique of Collective Memory Studies*. History and Theory, No. 41: 179–197.
- Keating M. (1998), *The New Regionalism in Western Europe. Territorial Restructuring and Political Change*. Elgar: Cheltenham.
- Klimek P. (2009), *Zakopane przesyfia swoją szansę*. Portal Onet.pl (2009-08-27), [http://przewodnik.onet.pl/38,1660,1572024,0,1,zakopane\\_przesyfia\\_swoja\\_szanse,artykul.html](http://przewodnik.onet.pl/38,1660,1572024,0,1,zakopane_przesyfia_swoja_szanse,artykul.html)
- Kuraś B. (2009), *Cleki albo świstaki*. „Gazeta Wyborcza”, 05.08.2009.
- Luke T.W. (1996), *Identity, Meaning and Globalisation: Detraditionalization in Postmodern Space-time Compression*, [w:] P. Heelas, S. Lash, P.M. Morris (red.), *Detraditionalization: Critical Reflections on Authority and Identity*. Wiley–Blackwell: Hoboken, s. 109–133.
- Massey D. (1995), *The Conceptualization of Place*, [w:] D. Massey, P. Jess (red.), *A Place in the World*. Oxford University Press: Oxford, s. 45–85.
- McCarthy J. (2008), *Rural geography: globalizing the countryside*. Progress in Human Geography, Vol. 32(1): 129–137.
- North D.C. (1990), *Institutions, Institutional Change, and Economic Performance*. Cambridge University Press: Cambridge.
- Nowak J. (2006), *O semantycznej redukcji przestrzeni etnicznej*, [w:] A. Bukowski, J. Nowak, M. Lubaś, *Zarządzanie przestrzenią. Globalizacja. Etniczność. Władza*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego: Kraków, s. 49–72.
- Offe C. (1994), *Designing Institutions for East European Transitions*. Institut für Höhere Studien Reihe Politikwissenschaft, 19.10.1994, s. 1–24.
- Paasi A. (2001), *Europe as a Social Process and Discourse: Considerations of Place, Boundaries and Identity*. European Urban and Regional Studies 8(1): 7–28.

- Paasi A. (2002), *Place and Region: Regional Worlds and Words*. Progress in Human Geography 26(6): 802–811.
- Paasi A. (2003), *Region and Place: Regional Identity in Question*. Progress in Human Geography 27(4): 475–485.
- Pawlowska K. (2008), *Przeciwdziałanie konfliktom wokół ochrony i kształtowania krajobrazu. Partycypacja społeczna. Debata publiczna. Negocjacje*. Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki: Kraków.
- Piłat B. (2009), *Fundacja pomoże góralom*. „Gazeta Wyborcza”, 29.01.2009.
- Shils E. (1984), *Tradycja*, [w:] J. Kurczewska, J. Szacki (red.), *Tradycja i nowoczesność*. Czytelnik: Warszawa, s. 30–90.
- Stone C. (1989), *Regime Politics, Governing Atlanta 1946–1988*, University Press of Kansas: Lawrence.
- Szacki J. (1971), *Tradycja. Przegląd problematyki*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa.
- Tatur M. (2004), *Introduction: Conceptualizing the Analysis of 'Making Regions' in Post-socialist Europe*, [w:] M. Tatur (red.), *The Making of Regions in Post-Socialist Europe – the Impact of Culture, Economic Structure and Institutions. Case Studies from Poland, Hungary, Romania and Ukraine*. VS VERLAG: Wiesbaden, s. 15–47.
- Trigilia C. (2001), *Social Capital and Local Development*. European Journal of Social Theory, No. 4(4): 1–27.
- Województwo Małopolskie 2006* (2007). Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego: Kraków.
- Zachariasz I., Nelicki A. (2008), *Skuteczność planowania przestrzennego na poziomie lokalnym a partycypacja społeczna*. „Zarządzanie Publiczne” nr 2(4), s. 97–108.
- Zerubavel E. (2002), *Time Maps: Collective Memory and the Social Shape of the Past*. University of Chicago Press: Chicago.